Nr. 42. We Lwowie, — Środa dnia 18. Lutego 1891. **Rok XXX.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI
z przesyłką pocztową
miesięcznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.—
(połowa złr. 1.10) (połowa złr. 3.30)
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 31. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Zakłady i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska Telefon 104.

Lwów d. 17. lutego.

Parlamentär, wiedeński organ panslawistyczny, redagowany przez znanego panslawistę dr. Živnego, publikuje wrzekomą korespondencję ze Lwowa o nowo wytworzonych stosunkach w Galicji ze stanowiska wyborów do Rady państwa i przesilenia państwowego, zachodzącego jakoby w tej chwili w Austrji.

„Stosunki obecne Galicji stworzyła, według wspomnianego pisma, partja krakowska (tak *Parlamentär* raczy nazywać Polaków w Galicji), przewidując, że dnie słowiańsko-feudalnej większości parlamentarnej są już policzone, a że do mającej być odtworzoną większości musi być nieodzownie wciągniętą partja krakowska. Ażeby jednak tem silniej stanąć wobec niemieckich liberałów, z którymi ma ona kolegować w nowej większości, aby uniknąć niebezpieczeństw, płynących dla niej z położenia zewnętrznego, które w dniach ostatnich przyjęło kształty tak wyraźne, postanowiła ta klika wzmocnić się jak należy, ażeby mogła w Wiedniu stanąć jako przedstawicielka całej Galicji i Lodomerji starała się więc pięknemi słówkami i przyrzeczeniami pozyskać sobie Czerwoną Ruś galicyjską.

„Doświadczeni politycy z obozu świętojurców odrzucili proponowane im połączenie przez tych, którzy przedtem nie chcieli się nawet godzić z myślą uznania praw i samodzielności trzymilionowego ludu rosyjskiego w Galicji, ba nawet istnienia jego zaprzeczali.

„Dali się przecież wziąć na lep niedoświadczeni ukrainofile i przyjęli ofiarowane połączenie tak, jakby ono narodowi rosyjskiemu pożytek miało przynieść, a nie partji krakowskiej, będącej w wielkim kłopocie wobec spodziewanych wypadków. Teliszewski dał się usidlić i pociągnął za sobą Romańczuka i Siczyńskiego. Ta trójka dopomogła klice krakowskiej, łudząc się, że służy narodowi swemu, podczas gdy w rzeczy samej polityka ich była nietylko krótkowidzącą, ale i nader szkodliwą.

„Gdyby Ruś galicyjska pozostała była solidarną, gdyby Romańczuk i towarzysze jego nie złamali solidarności klubu ruskiego — mógłby lud rosyjski z zaufaniem przystąpić do nowych wyborów.

„Przewidywania i obawy krakowskiej partji ziściły się. Z upadkiem Dunajewskiego złamany został wpływ Polaków na rządy w Austrji, — system powstał ztąd mógł być zapełniony przez posłów rosyjskich, a krakowska partja zostałaby wtedy odtrąconą.

„Ta niebezpieczna sytuacja zmieniła się na korzystną dla polskiej partji krakowskiej. Zawdzięczyć zaś to mają panowie krakowscy tylko Romańczukowi i towarzyszom. Solidarna Ruś galicyjska nie istnieje już a klika ukrainofilów nie jest niebezpieczną. Wybór Romańczka, Teliszewskiego i Siczyńskiego jest krakowskiej partji równie miłym, jak byłby wybór trzech polskich kandydatów w tych okręgach, gdyż panowie ci pójdą ręka w rękę z Polakami. I tak stanie znowu przed Radą państwa partja krakowska jako przedstawicielka całej Galicji, wiodąc w rydwanie swym posłów rosyjsko-galicyjskich!"

Przy dobrowolnem tem oszukiwaniu siebie i innych co do stosunków w Galicji. *Parlamentär* nawołuje w artykułach swych wstępnych do szeregowania się wszystkich reprezentantów ludności słowiańskich w Austrji, w jedną partję słowiańską — wskazując tejże w złym razie, tj. gdyby jej nie dopuszczono do współudziału we władzy, jedyną drogę zbawczą w biernej opozycji. Z tego stanowiska politycznego pojmuje się doskonale, że dla *Parlamentära* Polacy w Galicji to „partja krakowska", a że ci Rusini, co ociągać się mogą w wyborze drogi wiodącej do rozbicia państwa lub panowania Rosji — to zdrajcy!

Mieszkańcy Budapesztu domagają się od dłuższego już czasu założenia biskupstwa w tem mieście. Rada miejska wybrała onegdaj komisję, która ma odnośne wnioski przedłożyć. Reprezentacja miasta ma wnieść petycję do gabinetu i osobną do ministerstwa wyznań z prośbą o ustanowienie w stolicy Węgier siedziby prymasa, ewentualnie o przeniesienie arcybiskupstwa ostrzyhomskiego (Gran) do Budapesztu. Przeniesienie to nie wykluczałoby czasowego rezydowania arcybiskupa w Ostrzyhomiu.

Zmarły kardynał Simor sprzeciwiał się takiemu przeniesieniu, zgadzał się jednak na urządzenie arcybiskupiego wikarjatu w Budapeszcie. Reprezentacja tedy stolicy postanowiła wyzyskać czas wakansu dla radykalnego załatwienia tej sprawy.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand opuścił już Petersburg, gdzie przyjmowano go ze świetnością, jakiej dawno dwór petersburski nikomu nie okazał. Dzienniki tamtejsze nazywają to przyjęcie „niezwykłem w Rosji" nawet dla panujących.

Arcyksiążę wyjechał, jak wiadomo, do Moskwy, gdzie zamieszkał jako gość carski znowu w Kremlu, dawnej rezydencji carów.

Dzienniki angielskie zamieszczają wiadomość, że domniemany następca tronu Austrji i Węgier, ma w tym roku, i to niebawem przedstawić się również wszystkim znaczniejszym dworom europejskim, poczynając od Londynu. Wiadomość ta nie ma wcale dotąd kompetentnego potwierdzenia, poczytywać ją więc należy dlatego jako prostą insynuację, jaką często posługują się sfery dyplomatyczne, ale i to miałoby znaczenie, insynuacja bowiem taka wyrażałaby pewien niesmak, obudzony w sferach europejskiej polityki podróżą arcyksiążęcą do Rosji i serdecznościami rosyjskiemi.

W Rzymie rozeszła się pogłoska o naradach tajnych pomiędzy Zanardellim, Crispim, Saracco i Giolittim, mających na celu obalenie gabinetu Rudiniego. Wieść ta potrzebuje potwierdzenia.

Jaki pożytek mieliby Crispi i Zanardelli z obalenia Rudiniego? On przecie podjął się rozwiązania tak powikłanych i trudnych zadań, że one same, bez działania przeciwników, okażą wkrótce jego bezsilność. Zresztą pomiędzy Crispim i Zanardellim panuje tak wielka nieufność, że trudno przypuścić jakiekolwiek tajne porozumienia pomiędzy tymi rywalami, szczególnie, że Zanardelli sięga myślą o wiele dalej, niż po tekę zwykłego ministra. Dlatego też wysilają się przyjaciele Crispiego, aby pomiędzy nimi utrzymać choćby jaką taką zgodność w działaniu. We wszystkiem tem odgrywa bowiem główną rolę ambicja osobista i sprawy osobiste. Jeden Saracco zdaje się być wśród nich białym krukiem. Kiedy mu Rudini ofiarował tekę spraw wewnętrznych pod warunkiem dobrania sobie na podsekretarza kogoś z partji radykalnej, odpowiedział Sarocco krótko: „Nie jestem komedjantem" i odszedł.

W każdym razie ma nowy gabinet już teraz tylu niechętnych i tak trudne zadanie, że można przewidywać prędki jego upadek.

O stłumionem już powstaniu w Oporto ucichły wieści. Od czasu do czasu podaje jakiś dziennik nowe, nieznane, ale też najczęściej i nic nieznaczące szczegóły.

I tak *Petit Journal* podaje teraz następujące *tres petits* wieści, mające przedstawiać całą głębię tego nieudałego republikańskiego ruchu w Portugalii: W przewidywaniu ruchu republikańskiego zbierano od dłuższego czasu fundusz, który urósł do kwoty 20.000 franków. Większa część tej kwoty była w ręku przewódzcy ruchu, który, jak wiadomo, zdołał uciec, a jest nim Alvez de Veiga. Odnośnie do samego ruchu byli republikanie portugalscy zgodni z hiszpańskimi, a przed niedawnym czasem odbyli przewódzcy wspólne tajne zgromadzenie w Lizbonie, na którem uchwalono wywołać ogólne powstanie. W jednym punkcie nie mogli się tylko pogodzić, mianowicie, które miasto, Madryt czy Lizbona, ma być stolicą przyszłej sprzymierzonej rzeczypospolitej iberyjskiej. Porozumienie jednak nastąpiło w ten sposób, iż postanowiono pytanie to rozwiązać po dokonanem zwycięztwie. Hasłem do wybuchu miała być następująca depesza telegraficzna: „Chory nie przeżyje tej nocy." W nocy wybuchu nadano w Oporto 12 takich depesz, atoli władze, powiadomione wczas o ruchu, wstrzymały powyższe depesze i w ten sposób zapobiegły rozszerzeniu się powstania. Ztąd poszło, że republikanie w Oporto ujrzeli się zupełnie odosobnionym.

Lwów d. 17. lutego.

Nagłe rozwiązanie Rady państwa wywołało przyjemne wrażenie. Opinia publiczna odczuła je jako wyzwolenie z domyślnych zobowiązań względem rządu i systemu, który nam prawie nic dobrego nie przyniósł a natomiast kazał ciągle zapominać o samodzielnym rozwoju kraju. W uczuciu tem nie grała roli chęć opozycji, ale poczucie godności i potrzeba samodzielności politycznej. Dymisja Dunajewskiego obudziła atoli mniej jednostajne wrażenie w kraju. Jakkolwiek bowiem minister ten nie uchodził za szczególnego dobroczyńcę interesów krajowych, to przecież pozbycie się go, i zastąpienie przez męża zupełnie nam nie znanego, dawało wiele do myślenia. Kto wie — pytano się — dokąd okręt rządowy steruje w tej chwili przejściowej? Płynie on i kieruje w kierunku niemieckim — ale czy do portu konstytucyjnego i liczącego się z prawami krajów i narodów? Inni powiadali, że do portu biurokracji mniej lub więcej absolutycznej — do reform socjalnych i podatków dochodowo-osobistych. Czy prawda w pierwszem czy w drugiem twierdzeniu — nikt sobie nie umiał i nie umie do dziś dnia zdać sprawy. Że w tym przyszłym systemie przeznaczone jest pewne miejsce dla Polaków, chętnie wierzymy; mniemamy atoli, że pod tym względem Polacy formalnie brani są w rachunek, płaceni atoli mają być tylko słowami o udziale polskim w rządach państwowych. Na pytanie bowiem nasze, czy jest kto, komu wystarcza ochrona interesów kraju przez ministra Zaleskiego, nikt się w kraju nie odezwał, a przecież mimo tego po ubytku Dunajewskiego żadna inna teka nie pozostała w ręku polskim. To jest charakterystycznem znamieniem stosunku rządu obecnego do kraju naszego, do naszych interesów i rachub, jakie rząd czyni co do przyszłej roli Polaków w rządowej większości Rady państwa.

Gdy we Wiedniu dotychczasowy system rządu się zachwiał — publiczny instynkt u nas przemawiał, że nie godzi się nam naprzód angażować za żadną możliwą kombinacją rządów. Interesa krajowe i prawne stanowisko kraju miały pozostać niezaangażowane a reprezentacja przyszła miała mieć ręce niezwiązane — wtedy bowiom tylko, moralna i polityczna siła, jaką nabyliśmy w państwie, będzie mogła oddać zasługi sprawie publicznej z pożytkiem dla państwa. Nie chodziło wcale o to, byśmy we Wiedniu mieli być gotowi do traktowania z wszystkimi i na wszystkie strony, — albo, abyśmy chcieli iść luzem po arenie polityki państwowej — ale instynkt samozachowawczy mówił, że gruntu pewnego, jaki daje „autonomia, konstytucja i kierunek autonomiczny rządów, opuszczać tu bez niebezpieczeństwa nie można, ani też nie można iść do Wiednia ze związanemi z góry rękami. To też hasło, aby wybory odbyły się u nas w imię podniesienia autonomicznego kierunku polityki krajowej, tak bardzo się przyjęło, a sama „rezerwa, jaką zachowaliśmy dotychczas w roztrząsaniu programów państwowych, wychodziła gwoli wzmocnieniu stanowiska kraju i gwoli odrodzenia zaniedbanej polityki samodzielności kraju... Dlatego to i nasze komitety wyborcze nie wdawały się w żadne programy; — interes i kierunek, jaki mamy w wyborach, był jeden i dla każdego obywatela zrozumiały. Zajmowały nas rozmaite kwestje wewnętrzne, nader ważne dla przyszłości, ale nie programy przyszłej polityki lub aliansów zewnętrznych.

Gdzieniegdzie atoli objawiły się wśród ruchu wyborczego — i dążenia rozkładcze. Gorączka agitatorska zaczyna więc gnębić tak pomyślną pozycję dla zgody obywatelskiej, dla samodzielnego rozwoju i dla polityki naszej we Wiedniu. Gorączka agitatorska występuje na drodze publicystycznej, ofiarując polskie alianse opozycjom demokratyczno-socjalnym, lub słowiańskim dążeniom albo niemieckiemu liberalizmowi. Poważny zaś organ konserwatyzmu nie waha się streścić programu w słowach: „wierzymy w dobroć i mądrość monarchy, jego życzliwość dla ludów, — i rządy jego zawsze poprzemy". Tak więc, gdy jedni wołają do opozycji rewolucyjnej, do opozycji za każdą cenę — drudzy kłaniają się prądom niebezpiecznym dla istnienia państwa — trzeci wyciągają rękę do szacherki politycznej — a rzekomo najrozważniejsi zapominają o sprawie krajowej i czynią zachętę do rządów absolutnych. Wszystko to dzieje się wówczas, gdy gabinet przejściowy, za jaki uważamy dzisiejsze ministerstwo hr. Taaffego, nie dał dowodu, aby baczył na Polaków i rachował się z nimi, — gdy Niemcy liberalni w odezwie swojej stawiają siebie jako panujący żywioł, i nie mówią ani o prawach krajowych ani o prawach Galicji — i gdy Rieger w swej niedzielnej odezwie kłania się kierunkowi nieznanych dotąd reform socjalnych a obiecuje poparcie podatkowi bezpośrednio dochodowemu, tak wielce zgubnemu dla interesów ekonomicznych i politycznych naszego kraju. Gdzież tu rozwaga i zastanowienie ze strony naszych organów publicystycznych? Gdzież tu myśl narodowa samodzielności kraju, — gdzie tu trzymanie się wypróbowanego gruntu naszych dotychczasowych związków z państwem, a nawet życzliwym dla kraju monarchą? Bezmyślność to i gorączka ofiarowywania swych usług przyszłym władcom lub przyszłym światoburcom państwowego ustroju, na którym oparliśmy nasze przyszłe dążenia. Gorączka zaś ta i bezmyślność zadają ciężką krzywdę sprawie publicznej. Głos prasy, w braku innego, rozbrzmiewa po świecie i głos ten czyni ujmę godności politycznej kraju, bo nikt nam nie ofiaruje tych aliansów, w których służbę pragną snać oddać się publicystyczni krzykacze. Głos ten prasy świadczy zarazem o niepomiernej różnicy w zapatrywaniach na przyszłą politykę reprezentacji naszej, i o lekkomyślności naszej, z jaką gotowi jesteśmy porzucać i grunt prawny i pieczę nad własną sprawą krajową.

Nie mamy dość silnych słów potępienia na tę fatalną usługę, świadczoną sprawie narodowej, bo wkłada ona broń do ręki naszym wrogom, otwiera wrota obcym intrygom i osłabia akcję wyborczą pod jedynie zdrowem hasłem: jednego i nierozdzielnego a niezawisłego interesu krajowego.

Stan ludności
w 10 guberniach Królestwa Polskiego.

Komitet statystyczny dla Królestwa Polskiego ogłosił obecnie trzeci zeszyt swojej pracy pod powyższym tytułem. Warszawski korespondent *Czasu* pisząc o tem, zaznacza, że stanu i ruchu ludności nie przedstawiono tam wszechstronnie; pominięto bowiem naprzykład stosunki narodowościowe, którym zamierza komitet poświęcić osobny zeszyt, oddzieliwszy je od stosunków wyznaniowych. Komitet nie zgadza się na zaliczanie wszystkich katolików do narodowości polskiej, pragnąc w ten sposób zmniejszyć liczbę mieszkańców tej narodowości, a w Niemcach-katolikach rozbudzić świadomość swego germańskiego pochodzenia.

Dnia 1. stycznia 1890 r. liczba mieszkańców Kongresówki wynosiła 8.256 562 (nie licząc w to wojska), co stanowi 3.613 głów na milę kwadratową. Mieszkańców dzieli komitet na dwie grupy: na „stałych" i „niestałych", zaliczając do tych ostatnich urzędników rosyjskich, pochodzących z cesarstwa i cudzoziemców, niemających poddaństwa rosyjskiego. Gęstość zaludnienia pięciu gubernij zachodnich, leżących po lewej stronie Wisły, jest o wiele większą, niż reszty gubernij, na prawym brzegu Wisły położonych. Na lewobrzeżne gubernie przypada przeciętnie 4.434 mieszkańców na milę kwadratową, podczas gdy w prawobrzeżnych tylko 2.911. Uderzająca ta różnica ztąd głównie pochodzi, że zachodnia część Królestwa posiada przemysł fabryczny i górniczy znacznie rozwinięty, a gubernie wschodnie są prawie wyłącznie rolniczemi. Zachodnie gubernie naszego kraju należą zatem do najgęściej zaludnionych w państwie rosyjskiem i znacznie przewyższają nawet gęstość zaludnienia centralnych, przemysłowych gubernij Rosji właściwej. A i w tej części zachodniej znajdujemy pod tym względem znaczne różnice. W obwodzie przemysłowym łódzkim, obejmującym cztery powiaty, przypada, wliczywszy i samo miasto Łódź, 6 750 mieszkańców na milę kwadratową. Również jest gęstą ludność w okolicach Dąbrowy, stanowiącej centrum górnictwa w Królestwie. Najgęściej jednak skupioną jest ludność w dwóch powiatach gubernii warszawskiej: warszawskim i błońskim; jeżeli wliczymy do nich ludność samejże Warszawy, liczącej d. 1. stycznia 1890 roku 443.500 mieszkańców, to otrzymamy w tych powiatach 14.400 głów na milę kwadratową. — Są jednak i w zachodniej Kongresówce miejscowości nader słabo zaludnione; w niektórych np. okolicach gubernii radomskiej gęstość zaludnienia jest mniejszą od przeciętnej liczby mieszkańców w guberniach zawiślańskich.

Najwięcej budzą u nas interesu stosunki wyznaniowe. Pomimo trzech dziesięcioleci systemu rusyfikacyjnego i zniesienia Unii kościelnej, wyznawcy Kościoła wschodniego stanowią dotąd tylko 4·8% ogólnej liczby mieszkańców. W powiecie hrubieszowskim, gubernii lubelskiej, a we włodawskim i bialskim, gubernii siedleckiej, komitet statystyczny naliczył 70% ludności prawosławnej.

W liczbie stałych mieszkańców Królestwa jest 1,134.278 żydów, t. j. 14%. Stanowią oni więcej niż połowę (50·6%) mieszkańców naszych miast i miasteczek. Najmniej żydów mieszka w tych miastach, gdzie najliczniej osiedlili się Niemcy. Na Łódź przypada tylko 24·3% żydów, to znaczy mniej niż połowa przeciętnej normalnej liczby. Najliczniej mieszkają żydzi wśród ludności mięszanej polsko ruskiej, w gubernii siedleckiej i lubelskiej. W miastach gubernii siedleckiej jest 69 5% ludności żydowskiej. W Chełmie, tem ognisku propagandy prawosławnej, jest 65·5% żydów, w Zamościu jest ich 65%, w Białej 68·4%, we Włodawie 81·9%, a w Terespolu aż 91·7%. Najgęściej osiedlili się żydzi w miastach i miasteczkach pogranicznych: w powiecie wołkowyskim, od granicy pruskiej, mieszka ich 74·9%. Ludność żydowska osiedla się również licznie — na co zwraca szczególniejszą uwagę komitet statystyczny — w sąsiedztwie fortec: w Nowym Dworze pod Modlinem jest 73·6% żydów, w Terespolu pod Brześciem litewskim 91·7%, w gminie Irena pod Dęblinem (Iwangrodem) 35·8%, chociaż przeciętna liczba żydów w gmi-

---

21)

JEŁENA

rzecz osnuta na tle stosunków ludowych na Bukowinie.

(Ciąg dalszy).

Daremne obawy! Piotr pił i śpiewał ochrypłym głosem, aż bez kożucha i sieraka legł nieprzytomny pod ławą; — a wtedy *bat'ko* bezpieczny o swe życie i zdrowie, kopnął go nogą w kąt izby i kredą na szynkwasie zapisywał różne cyfry, uśmiechając się sam do siebie. Po co on to pisze? wszak u tego żebraka nigdy nic nie odbierze... chyba, że on znowu pójdzie siedzieć do Jełeny... Nu! po tej warjatce wszystkiego spodziewać się można. Piotr zbudził się w karczmie pod ławą; wstał, poprawił pasa i mrucząc niewyraźnie, wyszedł z izby szynkownej.

Dzień był piękny, słońce świeciło jasno, choć nie grzało, a pajęczyny snuły się po pustych polach, kołysane przewiewem wiatru.

Cygan stał przed karczmą, rozglądając się dokoła, i nie wiedząc, co ze sobą począć; wódka szumiała mu jeszcze w głowie, czuł jakiś zawrót, otumanienie, jakby w mózgu jego kręciło się młyńskie koło, robiąc huk i szum, odbierający przytomność.

Ręce i nogi ciężyły mu jak kłody, z trudnością je podnosił, a całe cielsko ogarnęła jakaś taka dziwna ociężałość. Wstrząsł się... przed kilku laty, w Bośni było mu tak samo na duszy, potem długo nie wiedział, co się z nim dzieje... a gdy przyszedł do siebie, mówiono, że przebył tyfus.

Włóczył się cały dzień po wsi, widziano go we wszystkich kątach. Tkaczuk opowiadał, że widział go siedzącego pod lasem, ręce założył pod kolana i patrzył bezmyślnie przed siebie.

Dwóch chłopaków, którzy na tłoce paśli owce, mówili, że około południa przechodził tamtędy; przed kuźnią kazał kręcić kamień, ostrząc na nim małą siekierkę.

Po zachodzie słońca wrócił Michał do domu; stary Szerszeń leżał na łóżku, wyciągając spracowane nierobotą kości, Dmytrycha siedziała koło pieca, rozkładając ogień na wieczerzę; pomarszczona, ogorzała jej twarz, oświecona łuczywem, robiła swoim pogodnym wyrazem bardzo miłe wrażenie.

Michał wpadł z hałasem do chaty, wysypał z kapelusza grzyby, i powitawszy starych, zwrócił się do matki.

Składny był i zgrabny i pochlebny, a gdy chciał, za katy miły; trudno mu było czego odmówić; gdy się przymilił, matka nie umiała mu się w niczem sprzeciwić.

— Mamo lubko — rzekł, kręcąc się koło niej — zwarzcie mnie prędko wieczerzę, bo zaraz pójdę.

— Znowu do karczmy — mruknęła stara tonem zagniewanym.

— Nie mamo, *bihme*, że nie! i nawet nie wstąpię do karczmy, pójdę tak, że będzie dobrze i wszystko się naprawi.

Dmytro podniósł się na pościeli.

— Dość mi już tego chodzenia po nocach! gdzieś ty zaszedł chłopcze! Dobytek marnujesz, żona cię wygnała, Moszko, psia jucha, zabiera od ciebie wszystko, i nierzadko co w domu ukradniesz; czas się już tobie opamiętać.

— *Bihme Boże* — zaręczał chłopak — nie idę do karczmy...

— Nie idziesz! — przerwał wójt zniecierpliwionym głosem — *pip w dzwin, baba w kołotyło*, nigdy nie idziesz, a zawsze tam zajdziesz; u ciebie nie ma innej drogi. Skompanowałeś się z tym łajdakiem Cyganem, taj ty taki, jaka „*towaryssyja*".

Stara potakiwała głową i ramionami, patrzyła niespokojnie na syna, ale spieszyła się z wieczerzą.

Gdy stary zamilkł zagadnęła syna:

— No! a dokądże chcesz iść? na kłakę, czy na wieczornicę?

— Oj mamo lubko, nie idę ja, ni na kłakę, ni na wieczornicę! ale nie mogę wam mówić gdzie, bo mi zakazano.

— A to czemu? — wtrącił ojciec — jak na dobre idziesz to i powiedzieć możesz.

— Oj nie mogę tatu, boby się nie udało; pójdę, a jak wrócę tak już będzie dobrze między nami na zawsze, i pogodzę się z Jełeną, że już nigdy i słowa marnego między nami nie będzie!

— Et — odparł stary z niechęcią, kładąc się napowrót na posłanie — głupiś! Tobie się było szanować, dobytku nie marnować, koło baby dobrze chodzić, to było lepsze, jak wszystkie inne rady; a zresztą zostaw tę szelmę, niech ją licho weźmie razem z jej gruntem.

— Aj tatu! niechby tam już grunt *propadau*, ale mi za nią strach, kuczno! od maleńkości ginę za nią, taj czy mi co zadała, czy już taka dola moja, serce do niej ciągnie, aż bez niej i życie mi niemiłe i zapomnieć jej nie godzien...

— *Oduriłeś* chyba, Michale; dziewek i bab *na tylko* na świecie, a i takich jak ona niemało. Posłuchaj mnie, a dobrze będzie; rozpraw się z nią w sądzie, pon mi obiecał, że ci pomoże i znajdziesz sobie inną.

— Ach tatu, znajdzie ta innych bez liku, ale chyba już drugiej takiej nie ma na świecie. Taka u niej postawa i taka zgrabna w sobie, a takie ma szerokie plecy i oczy takie, że jak błysną, to zdaje się, że ogień z nich buchnie... a ramiona takie, że o nich nigdy nie zapomni ten, kogo raz objęła i uścisnęła! Już taki, ojcze, darujcie mnie a *nie banujcie*, ja bez Jełeny życia nie mam.

— Głupiś! — dokończył Dmytro, który romansów nie rozumiał nigdy.

Wszyscy umilkli, w izbie zrobiło się cicho, stara mięszała w kociołku mamałygę, patrzyła z pod oka na syna i łzy ocierała. Dmytro palił fajkę i zachmurzony leżał na pościeli, oddając się swoim myślom.

Jakże różne było dumanie matki a ojca!

Dmytro Szerszeń, ambitny i chciwy, dumny i nieznający oporu, gniewem dyszał wściekłym na syna i synowę i na opatrzność Bożą. On, wójt, pan samowładny we wsi, ułożył plan, wydał rozkazy, zwalczył trudności, postawił na swojem, a dziś, gdy mu się zdawało, że cel osiągnął, dalej jest od niego jak przedtem!

Mógł wziąć hajduków, Jełenę związać i przywlec do swego domu, mógł ją zmusić do życia ze synem, mógł jej grunta zabrać przemocą, wszak był wójtem i panem we wsi, a ona jego synową! Piotra Cygana, którego posądzał o buntowanie Jełeny, mógł kazać okuć i odstawić do *becyrku* a jej powiedzieć:

— Patrz suko, gdzie twój kochanek!

Ale miał rozum i nie zrobił tego bo wiedział, że byłoby to wszystko na darmo.

Znał upór tej suki (nigdy synowej w myślach inaczej nie nazywał), wiedział, że pogorszyłby tem stosunek swój do niej, że porozumienie między małżeństwem byłoby wtedy niemożliwem; przypuszczał, że Jełena znalazłaby drogę skargi przeciw gwałtom, wszak jeszcze przed laty, jako dziewka trafiała do urzędów i umiała sobie dać radę; zresztą, groziła mu wręcz, że pójdzie choćby do cesarza.

Leżał więc na pozór spokojny, ale w niemocy swej wściekły i gwałtowny.

Dmytrycha połykając łzy gorzkie, smutną dumkę dumała.

Jedno, jedyne dziecko miała, wujtów syn i bogacz pierwszy we wsi, najdzielniejszy i najlepszy... lekki był trochę, lubiący pohulać, to prawda, ale czyż on nie ma za co? któż będzie życia używał jak nie on, jedynak najkraśniejszy ze wszystkich? A jakie tam złote serce u niego, jaki on dobry, jaki tkliwy dla matki! Słyszy ona nieraz jak w dzisiejszych czasach synowie z matkami się obchodzą, a jaki on!! Tyle dziewek mu swatali urodziwych i bogatych, upodobał tę jedną i tak się uparł na nią, nieszczęśliwa godzina, już chyba tylko uroki na niego rzuciła, inaczej nie sposób!! Taka już u niego natura, jak u ojca, na co się uprze, to być musi, a czem trudniej zdobyć, tem bardziej się upiera.

Z dumą przypominała sobie, że przed laty Dmytro tak samo na nią się uparł, tak samo, akurat tak! Była wtedy ładną dziewką i jedynaczką u ojca, a Dmytro urodziwym był chłopakiem, ale ubogim sierotą i bogaty jej tatuś ani chciał słyszeć o tem, aby ją dać za hołysza. Dmytro jej wtedy powiedział, że sobie życie odbierze, jak jej nie dostanie... Dużo tam było kłopotu, brała nawet bicie za Dmytra, no! a Dmytro postawił na swojem... i żyli szczęśliwie... Oddała mu wszystkie swe grunta i zarząd wielkiem gospodarstwem... i dobrze zrobiła, dostatek rósł i majątek zwiększał się z dnia na dzień, aż lubo...

(C. d. n.)

nach wiejskich wynosi tylko 7·6% ogólnej liczby mieszkańców.

W końcu winienem donieść o nowem uszczupleniu nie już praw języka polskiego, lecz ich okrussyn. Dotąd jeszcze językiem wewnętrznym magistratu warszawskiego był język polski. Księgi ludności prowadzono n. p. wyłącznie w języku polskim. Nie podobało się to komitetowi statystycznemu, który w roku minionym nieraz odwoływał się do magistratu i zaglądał do ksiąg ludności. Na wniosek więc komitetu nakazano w roku minionym używać w prowadzeniu ksiąg ludności m. Warszawy języka rosyjskiego.

„Prócz płatka Rutenii“.

Jak już czytelnicy nasi wiedzą, podróż arcyks. Franciszka Józefa — przyszłego dziedzica tronu austro-węgierskiego — dziwnego rodzaju owoce napłodziła w prasie rosyjskiej. Zapowiedź tej podróży powitała ona gruszkami złotemi — ale gdy podróż przyszła do skutku, gdy z całą urzędową „serdecznością“ i z wszelkiemi następcy tronu wielkiego mocarstwa przysługującemi honorami powitano gościa na ziemi rosyjskiej, nagle się okazuje, że te gruszki na wierzbie wzrosły, a raczej, że suche wierzby niemi dla pozoru pokryto; i gdy już pozoru zachowywać nie potrzeba, skoro arcyksiążę nie może nagle zrywać podróży i przed naznaczonym urzędowo terminem oswobodzić się z gościnności rosyjskiej, to już bez żadnej żenady zwłaszcza rosyjskie organa urzędowe puściły wodze swojej nienawiści do Austrji, a przedewszystkiem do „Madiarów“, i swojej żądzy wyrzucenia Austro-Węgier ze wszelkich pozycyj politycznych na ziemiach bałkańskich.

Ale nie koniec na tem. Kiedy już arcyksiążę w najlepsze poluje w okolicach Petersburga i trzy niedźwiedzie zabija, kiedy się do „matuszki Moskwy“ wybiera — znajduje się pewien, i to wielce poważny dziennik rosyjski, *Niediela*, który zabór Rusi galicyjskiej i węgierskiej stawia jako jedyny już, a niewątpliwy przedmiot pożądliwości rosyjskiej, jako przedmiot, wobec którego nawet pretensje do krajów bałkańskich, ba nawet do Carogrodu są tylko „fantazmatami słowianofilizmu“.

Z okazji pobytu arcyks. Franciszka Ferdynanda w Rosji rozbiera *Niediela* polityczne stosunki obecnej chwili między Rosją a Europą w ogóle. Stara się ona wykazać, że „w obecnej chwili ani Europa ani też specjalnie Austro-Węgry nie mają żadnego powodu obawiać się Rosji“, i tak pisze:

„Obecnie nie jesteśmy stosunkowo tak silni jak niegdyś. W ostatnich stu latach Europa ogromnie się rozwinęła pod względem ekonomicznym, kulturowym i wojskowym, a Niemcy przy naszej pomocy w groźne urosły mocarstwo. Już dlatego ginie grunt do wrogiego względem nas zachowywania się Europy. Wojowanie z Zachodem żadnej już nam nie nastręcza korzyści. Odebraliśmy Europie wszystko co nasze, a nawet więcej. Oprócz płatka Rutenii nie mamy na Zachodzie żadnych interesów moralnych, którymby się zadość nie było stało, jeżeli się chyba nie damy unieść fantazmatami słowianofilizmu co do krajów słowiańskich i Carogrodu.

„Nawet nie możemy co do Europy nosić się z żadnemi zamiarami zaborczemi, gdyż osiągnięcie ich więcejby nas kosztowało, niż są warte. Nie ma żadnego powodu, ażeby się Europa nas bała, albo my się jej obawiali. Europa nie ma niczego do szukania u nas; a nadto niepodobna pomyśleć, aby wobec rozkawałkowania Europy, do powszechnego zaczepnego przeciw nam przymierza doszło. Przymierze takie tylko o celach obronnych jest możliwe, jak np. „liga pokoju“. Za pokojowe stosunki ręczyć można, ile że obie strony niczby na wojnie nie zyskały. Zresztą według słów Dostojewskiego „cała przyszłość nasza leży w Azji, a tam właśnie mamy jeszcze bardzo wiele do czynienia. Tak więc może Rosja w obecnej chwili obwoływać zasadę niemieszania się i polityki wyłącznie pokojowej w Europie, czego skutek ten będzie, że się rozpędowe tendencje mocarstw tak wewnątrz jak i na zewnątrz ułożą“.

Jak z tego artykułu *Niedieli* widzimy, Rosja stawia zabór „płatka Rutenii“, tj. Rusi galicyjskiej i węgierskiej jako jedyny aktualny na teraz cel swojej polityki — a wyznanie *Niedieli* jest tem bardziej godnem uwagi, ile że wypowiedziano je otwarcie *en passant*, a więc jako rzecz, która się sama przez się rozumie, nad którą żadnej już dyskusji nie ma w Rosji.

Czy też kiedy przejrzą we Wiedniu owe sfery wysokiej biurokracji, która jeszcze w zeszłym roku, poza plecyma namiestnika a podobno i hr. Taaffego wysyłała wysokich dostojników do Galicji dla porozumiewania się z moskwofilami — i która, odnawiając się z dziada w synie, a z syna we wnuka, każdemu nowemu pokoleniu biurokracji austrjackiej zaszczepia nienawiść do Polaków, jako *sacrosanctum principium* panowania Niemców w Austrji?...

Widoki gabinetu Rudiniego.

Według zapowiedzi przedstawił się w sobotę nowy gabinet włoski Izbie posłów. Wszystko poszło gładko bez żadnego przykrego zajścia. Krzesła deputowanych były szczelnie zapełnione, tożsamo galerje. W loży dyplomatów zasiedli przedstawiciele wszystkich mocarstw; ambasady austriacka i niemiecka przybyły w całym komplecie. Na swojem dawnem krześle w drugiem rzędzie oddziału lewicy siedział nieruchomie, z założonemi na piersiach rękami Crispi. Na ławie ministrów wpadała w oczy przedewszystkiem ascetyczna postać Villarego, ministra oświaty — twarz jego ściągła, wychudzona z krótką białą brodą dziwnie przypominała Mazziniego.

Po odczytaniu reskryptu królewskiego, powołującego nowy gabinet, rozwinął prezes gabinetu, margr. Rudini, program rządowy w krótkiej mowie, której treść podaliśmy wczoraj w „Ost. Wiadomościach“. Rudini mówił źle, powtarzał się, jąkał, prostował, wyciągał ramiona Widocznie miał tremę kinkietową jak aktor po pierwszy raz występujący, i czuł się tem bardziej zażenowanym, ile że Izba dość chłodno go przyjęła. Pierwsze brawo! ozwało się przy zapewnieniu Rudiniego, że gabinet bezwarunkowo zgoła żadnego podwyższenia podatków nie zaproponuje, i powtórzyło się, gdy prezes gabinetu oświadczył, że przymierza wiernie dochowane będą. Zwrócone do Francji wyrazy pobudziły skrajną lewicę do oklasków. Wszystkie inne ustępy mowy Rudiniego, a także co do wyborów z list, przyjęła Izba zupełnem milczeniem.

Słychać, że Rudini w razie, gdyby Izba uchwaliła jaką zwróconą przeciw nowemu gabinetowi rezolucję, byłby od króla zażądał rozwiązania parlamentu i odwołania się do wyborców. Wszelako ostrożność, z jaką wszelkie omijał trudności, nie przemawia za prawdziwością tej pogłoski. Rudini wahał się nawet z postawieniem wniosku, aby Izba się odroczyła, jak to jest w zwyczaju w razie zmiany gabinetowej. Ograniczył się na tem, że postawiony przez prawicę odnośny wniosek nazwał stosownym i że go poleca; i dopiero, gdy należący do opozycji Dela Rocca zaproponował odroczenie Izby do 10. marca, oświadczył Rudini, że rządowi wystarczy odroczenie do 2. marca, co też Izba natychmiast przyjęła.

Wycieczki Imbrianiego i Barzilajego przeciw polityce trójprzymierzowej, którą Imbriani nazwał źródłem wszystkich obecnych cierpień Włoch, odnosiły się nie tyle do rządu, co do skrajnej lewicy, a mianowicie do Cavalottego, który na przedpołudniowem zebraniu klubu skrajnej lewicy uporczywie obstawał przy tem, że należy nowy rząd popierać, dopóki wierny pozostanie przyrzeczeniom, że starać się będzie o przywrócenie równowagi budżetowej drogą oszczędności i manifestować usposobienie pokojowe, zwłaszcza wobec Francji.

Na zgromadzeniu lewicy uznawano zapewnienie rządu, że dążyć będzie do przywrócenia równowagi budżetowej tylko drogą oszczędności, za więcej niż arcyśmiałe, nietylko bowiem dochody jeszcze bardziej zniżyć się, ale też zajść mogą wypadki, któreby czynione z największą ogólnością obliczenia odrazu zniweczyć zdołały.

Na zebraniu 85 deputowanych z opozycji, między którymi byli pp. Crispi, Zanardelli, Brin, Giolitti, Martini i Ferraris, [illegible] Merzaria, uchwalono po krótkiej rozprawie wybrać komisję dla ułożenia programu stronnictwa, tudzież komitet kierowniczy pod przewodnictwem Merzaria.

Dzienniki rzymskie sympatycznie wyrażają się o programie Rudiniego, wyrażając nadzieję ziszczenia się danych przez rząd przyrzeczeń.

Wybory do Rady państwa.

Zgromadzenie przedwyborcze wyborów miasta **Lwowa**, przypominamy, odbędzie się jutro we środę o god. 7 wieczorem. — Zgromadzenie przedwyborcze w **Krakowie** odłożono na 23. bm.

Centralny komitet przedwyborczy na podstawie wniosków komitetów powiatowych zatwierdził następujące kandydatury:

1. P. Mieczysława hr. **Borkowskiego** na okręg wyborczy Zaleszczyki-Borszczów-Horodenka.
2. P. Władysława **Czajkowskiego** na okręg wyborczy Trembowla-Husiatyn.
3. P. dr. Piotra Kazimierza dw. im. **Ostaszewskiego-Barańskiego** na okręg wyborczy Sambor-Turka-Staremiasto Rudki.

Z Nowego Targu donoszą: Celem przygotowania wyboru posła do Rady państwa zebrane dziś zgromadzenie przedwyborcze powiatu nowotarskiego wybrało podkomitety miejscowe dla okolic Nowego Targu, Czarnego Dunajca, Krościenka, Zakopanego tudzież komitet wykonawczy. Zaś celem udecydowania kandydatury, komitetowi centralnemu krakowskiemu do zatwierdzenia przedłożyć się mającej, uchwaliło zgromadzenie ponownie się zebrać we czwartek 19. lutego, na które to posiedzenie kandydatów zaprasza.

W Buczaczu odbyło się onegdaj pod przewodnictwem kniazia Juljana Puzyny z Czarnołoziec zebranie przedwyborcze w sprawie wyboru posła do Rady państwa z kurji włośc., którego tutejszy powiat wspólnie z powiatami Bohorodczany-Nadwórna i Stanisławów wybiera. Na tem zgromadzeniu kandydaturę księdza Mandyczewskiego przyjęto przychylnie i ustanowiono komitet polski i ruski, do którego przyjęto dwóch izraelitów z Tłumacza i jednego z Ottynji, a to celem popierania kandydatury ks. Mandyczewskiego w tutejszym powiecie.

Połączone komitety wyborcze miast **Jarosław** i **Rzeszów**, na wczorajszem posiedzeniu, jak donosi o tem dr. Zbyszewski i dr Ditzius, wyznaczyły dla zgłoszenia się kandydatów na posła do Rady państwa i złożenia wiary politycznej termin na dzień 22. lutego do Rzeszowa, zaś 23. lutego do Jarosławia, każdocześnie o godz. 4 po południu.

Z Kołomyi nam piszą: Dziś już ogromna agitacja. Blocha forytują sfery wiedeńskie Inteligencja będzie głosować na hr. Starzeńskiego, ale między mieszczaństwem niema on miru i nie uznają go jako odpowiedniego zastępcę interesów mieszczaństwa. Dr. Bloch niema już wielu adherentów, bo mimo szumnych frazesów w swem sprawozdaniu, wcale nie udowodnił, aby popierał w Radzie państwa sprawy tych miast w Radzie państwa w jakim bądź kierunku. Znaczna część mieszczaństwa polskiego i ruskiego będzie głosować na Meiselsa. kandydatura bowiem hr. Starzeńskiego w tych warunkach nie była fortunnie obmyślaną.

W okręgu miejskim **Drohobycz-Sambor-Stryj**, z którego dotychczas wybierano posłem do Rady państwa prof. dr. G. **Roszkowskiego** rozpoczął obecnie, jak nam donoszą, agitację p. Meiseles. Czyżby miało nastąpić pogodzenie się p. Meiselesa z p. Blochem i odstąpienie temuż ostatniemu okręgu Kołomyja — a p. Meiseles chciał inny okręg owładnąć? Prof. Roszkowski zapowiada, że stanie przed wyborcami w Drohobyczu d. 21, a w Samborze d. 22 b m.

Główny komitet wyborczy narodowców postawił kandydatury: p. **Romańczuka** na okręg Dolina-Kałusz-Bóbrka; p. **Teliszewskiego** na okręg Sambor-Staremiasto-Turka-Rudki; p. **Leona Szechowicza**, sekretarza przy przemyskim sądzie krajowym, na okręg Złoczów Przemyślany.

Diło i *Czerw. Ruś* donoszą, że na wezwanie **żółkiewskiego** pow. komitetu wyborczego (jakiej barwy?) zgłosili swoją kandydaturę: sowietnik Bazyli Kowalski z Wiednia, prof. Wachnianin ze Lwowa, ks. Bryliński z Żółt[illegible] ks. Czerrecki z Sieloa bełskiego, p. Nestorowicz, starszy komisarz skarbowy z Przemyśla i prof. ksiądz dr. Józef Czerlunczakiewicz z Przemyśla.

Z powodu zbliżających się wyborów do Rady państwa, mamy zaszczyt prosić panów uprawnionych do głosowania w okręgu wyborczym przemyskim z większej własności, na naradę przedwyborczą, która ma się odbyć w Przemyślu dnia 23. bm. o godzinie 10 rano w sali Rady powiatowej. *A. Sapieha, Zamoyski.*

W Jarosławiu wrze. Zgromadzeni w niedzielę wyborcy zaprotestowali przeciw dokonanemu przed tygodniem wyborowi komitetu wyborczego i zażądali, aby przewodniczący owego zgromadzenia dr. Jahl ponownie zwołał do 22. b. m. zgromadzenie, na którem legalnie zostałby wybrany komitet przedwyborczy.

Miara narodowej cywilizacji.

Politycy i ekonomiści oddawna zadawali sobie pytanie co może być miarą cywilizacji narodów — i dawali na te pytanie najróżnorodniejsze odpowiedzi. Od ilości zużytego mydła, aż do stopnia rozszerzonej umiejętności czytania i pisania, wszystkie odpowiedzi odnosiły się zawsze do stopnia kultury zewnętrznej — nie mówiąc, że miara jednolita i wyłączna zawsze tylko bardzo względną i warunkową miarą być mogła. W ostatnich dopiero czasach zaczęto schodzić głębiej i zastanawiać się nad kwestją ze stanowiska uszlachetnienia człowieka i ludzkości, ze stanowiska postępu narodów i człowieczeństwa. Wówczas przekonano się także, że czytanie wieśniaka nie jest dlań nigdy prawie zajęciem umysłowem — pozostaje ono li techniczną umiejętnością wiązania liter i wyrazów. Wedle dzisiejszej metody wychowania ludowego u nas, nie można nawet mówić, aby ono kształciło umysł i serce. U samego więc źródła nawet, przy nauce, umiejętność czytania i pisania przestaje być miarą — u nas — duchowej cywilizacji.

Miarą stosowniejszą cywilizacji narodów będzie niezawodnie samo ich uspołecznienie, rozwój życia łączącego naród w całość, czyli stopień, zainteresowania się mas ludowych sprawami społeczeństwa do którego one należą, jednem słowem **sprawą publiczną**. Zainteresowanie się sprawami publicznemi i biegiem rzeczy na świecie, można poniekąd oznaczyć cyfrowo. Ponieważ to jest pewnem, że cywilizacja społeczeństwa jest w tym stosunku wyższa, w jakim wyższe jest zainteresowanie się względem spraw publicznych; zainteresowanie się to zaś zadawalniają przedewszystkiem organa publicystyczne wydawane z powodu interesów publicznych, którym one służą za pośredników wiadomości i kierunków — gazety, można zatem powiedzieć: **taką jest więc cywilizacja społeczeństwa**, jaką jego dziennikarstwo i jaką **jest stosunkowa ilość dzienników** (właściwie egzemplarzy tychże).

Na kuli ziemskiej istnieje w tej chwili wedle ostatnich dat statystyki porównawczej 41 tysięcy (okrągłą liczbą) gazet czyli na 36 tysięcy ludzi jedna gazeta. Biorąc w tej rachubie narody po szczególe pod uwagę, okazuje się, że istotnie liczba gazet odpowiada swobodzie konstytucyjnych urządzeń i rozwojowi instytucyj społecznych. Na czele bowiem idą Stany Zjednoczone Ameryki, gdzie na 3 tysiące mieszkańców przypada jeden dziennik; dalej Szwajcarja, gdzie także na 3300 mieszkańców przypada jedna gazeta, dalej Dania, gdzie już jedna gazeta na 6.200 i Belgia, gdzie na 7.200, a następnie Holandja wykazująca jedną gazetę na 7 600 mieszkańców. Po tych narodach dopiero idzie cesarstwo niemieckie i Francja, gdzie w jednem i drugiej jedna gazeta wystarcza już na przeszło 8½ tysięcy mieszkańców (we Francji prawie na 9 tysiecy) i W. Brytania ze stosunkowo najmiejszą cyfrą wśród tej odbijającej od reszty państw i narodów grupy cywilizowanych społeczeństw, obsługiwanej przez pisma publiczne, gdzie na 9.252 mieszkańców wypada jedna gazeta Zwrócić musimy tu wszakże uwagę, że tu powiedziano „W. Brytania“ nie zaś sama Anglia. — Polska nie istnieje w tych rozrachunkach oficjalnych i z natury rzeczy bardzo smutne miejsceby jej przypadło zapewne na tych szczeblach, acz możemy wierzyć, że smutne, wskutek smutnych okoliczności, ciążących na naszym rozwoju i na naszych objawach życia społecznego, a nie wskutek niskiego stopnia trwającej jeszcze w naszym społeczeństwie cywilizacji, nawet Galicji trudno się w tym rozrachunku doszukać i brać ją musimy w łączności z innymi krajami austrjackiemi.

Austrja jako całość (bez Węgier) należy do drugiej grupy społeczeństw cywilizowanych, obsługiwanych przez dzienniki — grupy bardzo odskakującej od pierwszej. Idzie ona po Hiszpanach i Włochach i Węgrach i posiada **jedną gazetę na 18 tysięcy mieszkańców**. Węgry stoją nieco wyżej niż Austrja — taka wszakże dyspozycja zachodzi u nich pomiędzy dziennikami wydawanemi po węgiersku i niemiecku, a wydawanemi po serbsku, słowacku, rumuńsku, taka masa wychodzi pism szczególniej w języku węgierskim, że gdyby tę ilość rozłożyć na samą sumę mieszkańców Węgier mówiących po węgiersku, toby Węgry wypadło przenieść do pierwszej niemal prawie grupy społeczeństw zamożnych w dzienniki; natomiast zaś wydzielając ludność wołoską Węgier od całej ludności, prawie że ostatnie miejsce zajęliby Wołosi węgierscy, pod względem zaopatrzenia w dzienniki, przypuszczając naturalnie rzecz nieprawdopodobną, że ani węgierskich, ani niemieckich gazet krajowych nie używają. Wogóle Rumunowie nie stoją wszakże wysoko na szczeblach tej miary cywilizacyjnej, jaka leży w obfitości dzienników. Należą oni do trzeciej grupy narodów: jedna gazeta wystarcza na 53 tysięcy mieszkańców. Ostatnie miejsce wszakże zajmuje Rosja w Europie, miejsce nader odległe od innych, a to pomimo zaliczania do jej gazeciarstwa dzienników polskich, niemieckich nadbałtyckich, szwedzkich i fińskich Finlandji — dzienników społeczeństw ucywilizowanych i gdzie mimo upadku życia społecznego, stosunkowo bardzo wiele wychodzi dzienników. W Rosji całej przypada jedna gazeta na 109 tysięcy ludności.

I ta miara cywilizacyjna, jaką podajemy w ilości utrzymywanych dzienników, uważaną także będzie z czasem za miarę kultury tylko, cywilizacji zewnętrznej także, a nie wewnętrznej, jak są uważanemi miary dawniej przyjmowane. W gruncie rzeczy ilość i jakość są to niewspółmierne pojęcia, i dlatego nigdy żadna statystyczna cyfra nie wyrazi stopnia istotnie duchowej cywilizacji. Miara rozwoju publicznego życia pozostanie tem niemniej podchodzącą najmocniej do miary cywilizacji duchowej, bo człowiek jest stworzeniem towarzyskiem, a przeznaczeniem jego prócz własnego doskonalenia, jest niewątpliwie budowanie i rozwijanie społeczeństw i dzieł społecznych. Uderzać może wszakże przy podaniu przez nas cyfr odnoszących się do gazet, że narody, które bez kwestji znajdowały się na czele pochodu postępowego ludzkości i u szczytu potęgi politycznej, nie zajmują najpierwszego miejsca na tych szczeblach — jako to W. Brytania, Francja, Niemcy.

Na kwestję tę bardzo prosta odpowiedź i potęga państw i idące za nią przewodniczenie w pochodzie cywilizacyjnym, nie jest wypadkową samej li powszechności cywilizacji w narodzie lub wysokiego uspołecznienia; inne jeszcze czynniki liczne, liczne i ważne, na nią wpływają i wszystkich ich razem ta potęga była iloczynem, czyli wypadkową. Dosyć wszakże, że i w tym razie, decydującym dla losów ludzkości, stopień uspołecznienia narodowego, zajęcie się sprawami publicznemi szerokość i swoboda życia obywatelskiego są jednym z najważniejszych czynników, a dla miary tego czynnika rozszerzenie pism publicznych, najodpowiedniejszą jest skalą.

Mamy to przekonanie, czerpane z tradycji narodowych, że zajęcie się sprawami publicznemi, życie autonomiczne polityczne i życie samorządu wzrosną i u nas, a zarazem z tem posuniemy się naprzód na drodze uspołecznienia i cywilizacji, i na drodze przybytku siły politycznej naszej. W ten sposób zwrócimy przyszłości narodowej to, co się jej od nas należy, damy podstawy do znaczenia cywilizacyjnego i politycznego narodu wśród ludów świata.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 17. Lutego.

* **Zapiski osobiste.** Namiestnik hr. Badeni powróci z Wiednia w czwartek.

* **Mianowania.** Namiestnik zamianował Józefa Dobrowolskiego i Stanisława Głowaczewskiego prowizorycznymi kancelistami namiestnictwa i przydzielił pierwszego do służby przy starostwie w Dolinie, drugiego do służby przy starostwie w Mościskach.

Rada szkolna kraj. zamianowała Aleksandra Deszczakowskiego, w Miłoszowicach, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kozielnikach; a Józefę Mrówczyńską, stałą nauczycielką młodszą 4 klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Rohatynie.

Wiener Ztg. ogłasza nominację Godlewskiego zwyczajnym profesorem chemii zastosowanej dla rolnictwa na uniwersytecie krakowskim.

* **Ślub.** W Smolniku dnia 10 bm. odbył się ślub panny Michaliny Mycielskiej córki Piotra i Aliny z Hołyńskich, właścicieli Smolnika, z p. Stanisławem Piaseckim, urzędnikiem kolei państwowej.

* **P. Władysław Łuszczkiewicz,** profesor szkoły sztuk pięknych i dyrektor muzeum narodowego w Krakowie w połowie postu przybędzie do naszego grodu i wygłosi dwa odczyty „O nowożytnem malarstwie“ na korzyść funduszu celem sprawienia płyty ku uczczeniu pamięci śp. Andrzeja i Wojciecha Grabowskich, spoczywających na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

* **Ofiara swego zawodu.** Wśród prawdziwie tragicznych okoliczności zmarł w sobotę w Krakowie dwudziestokilkuletni doktorand medycyny Karol margrabia Bellisomi, syn pułkownika huzarów wojsk austrjackich, Włoch rodem, który jednak serdecznie ukochał swą przybraną ojczyznę. Przed trzema tygodniami śp. Karol przygotowując się do ostatnich egzaminów doktorskich, pracował w klinice prof Browicza. Podczas sekcji wysunął mu się nóż; młody medyk upadające na ziemię narzędzie chwycił w powietrzu tak nieszczęśliwie, że ostrzem powalanem jadem z trupa przeciął sobie prawą rękę. W kilka dni prof. dr. Rydygier w asystencji drów Gabryszewskiego, Łepkowskiego i Rosnera odjął mu rękę. Bolesna to była chwila, ale i amputacja ręki nie pomogła. Karol Bellisomi zmarł na ręku matki i narzeczonej.

* **Straszny wypadek kolejowy.** Z dyrekcji ruchu kolei państwowych we Lwowie, otrzymujemy następujące pismo: „Dzisiejszej nocy wskutek nadzwyczajnej zamieci śnieżnej, zażądano ze Stryja maszyny pomocniczej dla osobowego pociągu nr. 911, która odejść miała ku stacji Bilcze. Urzędnik przeznaczony do nadzoru i konwoju tej maszyny, przeoczył niestety wśród tej silnej śnieżycy, że zwrotnica zamiast w stronę ku Bilczu, ustawiona została mylnie w kierunku ku Gajom wyżnym, a gdy pociąg wyjechał na ten szlak, nastąpiło zderzenie z pociągiem towarowym nr. 81. Skutkiem czego urzędnik ów prowadzący maszynę, nieostrożność swoją przypłacił życiem, zaś pięciu ludzi służby pociągowej odniosło lżejsze lub cięższe uszkodzenia. Przeszkody powstałe skutkiem tego wypadku zostaną dziś do południa usunięte tak, że pociągi osobowe wychodzące popołudniu ze Stryja w kierunku do Chyrowa lub odwrotnie nie doznają przeszkody“.

Tak przedstawia się rzecz w opisie dyrekcji kolei państwowych, tymczasem telegramy jednego z pism tutejszych w innem świetle przedstawiają ten wypadek. Przedewszystkiem urzędnik, który został przy starciu się pociągów zabity, nie padł **ofiarą własnej nieostrożności**, lecz zbytniej oszczędności zarządu kolejowego, który niedość liczny personal służbowy utrzymuje tak, że nietrudno o pomyłkę, która, jak to nawet w tym wypadku się stało, tragiczne mieć może zakończenie. Cała ta sprawa tak się miała:

Ze Stryja zażądano w kierunku do Lwowa próżnej maszyny. Z maszyną tą, jako jazdą nadzwyczajną jechał dla bezpieczeństwa urzędnik ruchu Chechliński. Zwrotniczy w Stryju zamiast nastawić zwrotnicę na wyjazd w kierunku do Lwowa, nastawił ją w kierunku do Drohobycza czyli do stacji Gaje wyżne Sądził on, że maszyna pełni służbę na stacji i twierdzi, że nie wiedział, iż maszyna ma wyjechać w kierunku do Lwowa. Ani urzędnik ruchu w Stryju dyżur mający ani wspomniany urzędnik Chechliński wyjeżdżający z maszyną, ani maszynista i palacz nie spostrzegli, że jadą ku Gajom wyżnym a nie ku Bilczy Wolicy: zdaje się, że silna zadymka śnieżna i noc ciemna (4 godz. rano) była tego powodem, iż jadący na maszynie nie dostrzegli fałszywego kierunku jazdy.

Z Gajów wyżnych były już sygnały na pociąg ciężarowy do Stryja jadący — pomimo tego żaden budnik nie zatrzymał przeciw pociągowi jadącej bez sygnałów dzwonkowych (bo te dano na przestrzeń Stryj-Bilcze) maszyny, tak że maszyna ta minęła cztery budki, poczem wśród zadymki nastąpiło straszne zderzenie z ciężarowym pociągiem.

Urzędnik jadący dla nadzoru na maszynie, Chechliński, człowiek młody, ogólnie lubiany i szanowany, który zaledwie przed tygodniem się ożenił, został skutkiem zderzenia na miejscu zabity. Obaj maszyniści Fichtel i Noworytko są ranni, z tych Noworytko ciężko w głowę. Obaj palacze i konduktor również są ciężko ranni Zabity urzędnik Władysław Chechliński, młodzieniec 20 kilkoletni, skończył trzy lata prawa i miał być przeniesiony do Lwowa celem umożliwienia dokończenia studjów prawniczych.

Podczas katastrofy wczorajszej pełnił służbę ruchu urzędnik Komarzyński.

Kto wie, jaki ciężar i odpowiedzialność spoczywa na barkach urzędnika pełniącego służbę na kolejach państwowych, kto wie, że przez 24 godzin nie wolno mu oka zmrużyć, a jeśli czasem któryś z kolegów na urlop wyjedzie, to 48-godzinne czuwanie nie jest rzadkością, bo zarząd zastępcy nie przysyła, kto wie i zna te wszystkie okoliczności, zrozumie możliwość takiego wypadku i winę jego przypisze słusznie zarządowi.

* **Po mrozach**, którymi mającą się już ku końcowi zima jakby na pożegnanie raz jeszcze uścisnęła ziemię, nastały odwilże. Poczciwy lwowianin z zaczerwienionym od kataru nosem, z przemoczonemi nogami brodzi z rezygnacją przez kałuże wody połyskujące w świetle dziennem (a nocą gazowem) a mimo to błogi uśmiech rozjaśnia mu twarz a usta szepcą: „Wiosna, wiosna idzie!...“ Marzenia jego przerywa tylko od czasu do czasu spadająca z góry bryła śniegu, wtedy przestraszony odskakuje i z daleka obchodzi niebezpieczne miejsce.. To z dachów kamienic lwowskich zrzucają śnieg. I przytem nie brak szczerze komicznych scen. Wczoraj naprzykład spostrzegł stróż bezpieczeństwa, że człowiek zrzucający śnieg z dachu jednej z kamienic, nie jest przywiązany do dymnika linewką, i wezwał go, aby to uczynił. Robotnik odparł, że „mu się niechce“. „Przywiąż się natychmiast, bo cię zaaresztuję“ zawołał policjant Ciekaw byłem widzieć scenę aresztowania na dachu, niestety jednak spieszyło mi się bardzo i nie mogłem dłużej wyczekiwać wyniku tych pertraktacyj.

* **Fundacja.** Na rzecz tutejszego szpitala izraelickiego, przeznaczył Fiszel Mises kwotę 19.800 zł.

* **Ajencja teatralna** ma powstać we Lwowie i zajmować się będzie załatwianiem nietylko wszelkich spraw dotyczących teatru, estrady koncertowej, angażowania artystów lecz również pośredniczyć będzie co do praw autorskich i komedjopisarskich, załatwiając w tym kierunku wszelkie interesa, sprawdzając odpowiednie rachunki i pilnując ścisłego spełniania zobowiązań. Zakłada ją p. Edward Webersfeld, były artysta dramatyczny, a obecnie rachunkowy urzędnik tutejszego magistratu.

* **Dla letników lwowskich.** Dowiadujemy się, że w Brzuchowicach pod Lwowem tuż obok dworca kolejowego ma stanąć z wiosną br. piękny budynek na pomieszczenie w lokalnościach parterowych restauracji, sali koncertowej i bilardowej, do której przytykać będzie piękna kręgielnia.

Na pierwszym piętrze mieścić się będą pomieszkania do wynajęcia dla chcących przepędzić sezon letni na świeżem powietrzu. Budynek stanie kosztem zawiązanej w tem celu spółki.

Restaurację i sklep korzenny obejmie znany dobrze publiczności kupiec lwowski.

* **Z kilku stron** zwrócone uwagę naszą na nieporządki w kontramarkami, jakie odczuć się dały podczas onegdajszego rautu w Kasynie miejskiem. Na futra i paltoty trzeba było wyczekiwać godzinami, a kilka z pań wróciło bez swoich okryć do domu ciesząc się ich widokiem dopiero nazajutrz. W razach liczniejszego zgromadzenia się, należałoby przecież pomyśleć o powiększeniu służby garderobianej, a nie narażać publiczności na przykrą ze wszech miar mitręgę.

* **Wychodźtwo.** Franciszka Majewskiego, wychodźcę do Ameryki z powiatu łańcuckiego, zatrzymano tu wczoraj za przekroczenie ustawy wojskowej.

* **Ze spisu ludności.** **Czerniowce** razem z garnizonem posiadają 54.040 mieszkańców. W roku 1880 ludność cywilna miasta wykazywała 44 555 (z garnizonem 45.600), przyrost więc za lat 10 wynosi 7311, czyli 15.8 procent. Domów w ubiegłym dziesięcioleciu przybyło 601.

W Rzeszowie. Według ostatniej konskrypcji ludności bez załogi wynosi 10.063, wraz z załogą 11.953, a z chwilowo nieobecnymi przeszło 12.000. Numerów domu jest 516. Według wyznania jest 5819 rk., 183 gk., 60 ewang., 20 gr. nieunitów, 354 wyznania helweckiego i 5517 izraelitów.

Ludność miasteczka **Tyczyna** w Rzeszowskiem wynosi 3097 mieszkańców. Przybyło od ostatniego spisu 430 dusz.

Spis ludności w **Czortkowie** wedle stanu z d. 31. grudnia z. r. przedstawia się następująco: 1. w gminie Czortków miasto: 489 domów, 922 mieszkań, 4292 ludności; 2 w gminie Wygnance: 705 domów, 900 mieszkań, 4136 ludności; 3. w gminie Stary Czortków: 274 domów, 300 mieszkań, 1744 ludności. Razem 1468 domów, 2188 mieszkań, 10.172 ludności.

* **Walne zgromadzenie** polskiego Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika we Lwowie odbędzie się we czwartek d. 19 bm. o godz. 6 po południu w auli uniwersytetu.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę d. 18. bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa (Rynek 30, I piętro). Na porządku dziennym: 1) Wykład p. Kornelli „O regulacji żelaznej bramy“ (dokończenie).

* **Z kolei państwowej.** W skutek silnych zamieci śnieżnych został z dniem wczorajszym wstrzymany ruch pociągów na kołomyjskich kolejach lokalnych i na bukowińskiej linii Hadikfalva-Radowce aż do usunięcia przeszkód.

* **Na pomnik Kilińskiego.** Sprawozdanie kasowe z funduszów na pomnik J. Kilińskiego za czas od r. 1883 do końca r. 1890:

Przychód: Członkowie korporacji krawców lwowskich 120 zł, członkowie stowarzyszenia „Gwiazda“ 77.16, członkowie stowarzyszenia handlu skór 36.80, członkowie cechu szewców 61.60, członkowie Bratniej pomocy rękodz. p. p. Getritza 9, stowarzyszenie „Zorza“ w Brodach 18.58, z wieczorku urządzonego we Lwowie 18 lutego 1883 87 63, Czytelnia ludowa dzielnicy Żółkiewskiej we Lwowie 10.80, Towarzystwo oficjalistów prywatnych przez p. A. Stronera 13 44, zebrano 3 maja przez p. Wal. Szydłowskiego 20.6, dr. Piotr Gross na zawiązek 50, dr. Schaff i Em. Gall po 10 = 20, Izba rękodzielnicza lwowska 54, drobne składki 87.98, odsetki od ulokowanych pieniędzy 124.18 zł., — Razem 811.22 zł.

Rozchód: Sprowadzenie kamienia, który oglądać można u rzeźbiarza p. J. Markowskiego wraz z modelem 745.10 gotówka d. 31 grudnia 1890 66.12 zł. — Razem 811 22 zł.

Komitet podając niniejsze sprawozdanie do publicznej wiadomości prosi PT panów, którzyby mieli jeszcze składki na cel powyższy u siebie, aby je raczyli odesłać na ręce prezesa komitetu dr. Piotra Grossa albo kasjera p. Bolesława Mikulińskiego. Ofiarodawcy w spisie niewymienieni zechcą swe reklamacje adresować do p. Bolesława Mikulińskiego.

* **Kronika brukowa.** Na szkodę Laury Bauman, zamieszkałej przy ulicy Boimów l. 39, skradziono 3 poduszki i kapę z łóżka.

Żebraczka, niewiadomego nazwiska, skradła z mieszkania p. Adłamowskiej ul. Żółkiewska 107, kilka przedmiotów domowych.

W herbaciarni, robotnikowi Szymoniczowi skradła nieznana sąsiadka książkę p. t. „Magdalena“, wypożyczoną z Towarzystwa oświaty ludowej.

U bramy kamienicy przy ul. Zimorowicza l. 4, będącej własnością prof. Służewskiego ukręcono wielką, mosiężną, klamkę wartości około 10 zł.

* **Zmarli.** Margrabia Bellisoni, doktorand medycyny na uniwersytecie Jagiellońskim, zmarł w Krakowie, w 25 roku życia.

W Warszawie zmarł w sędziwym wieku b. pomocnik Hurki jako dowodzącego wojskami warszawskiego okręgu, generał piechoty br. Krüdener. Przed paru laty w Ojcowie zmarły generał żył z towarzystwem polskiem i nie ukrywał swojej niechęci z powodu polakożerczej polityki Hurki i prześladowania Unitów.

W Gnieźnie zmarł długoletni pierwszy dyrektor tamtejszego gimnazjum dr. Juliusz Methner.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 17. lutego o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie licząc od godz. 12. dnia 16. lutego br. do 12. godz. dnia 17. lutego br. mieliśmy mierny wiatr zachodni; stan nieba przeważnie zachmurzony, a powietrze bardzo wilgotne (91% wilg. wzgl.)

Średnia temperatura w tym czasie była +0.1 C, najwyższa +1.0° C dziś w południe, najniższa —1.0 °C. nad ranem.

W nocy padał śnieg przy silnym wietrze. Wysokość opadu 1.0 mm.

Zniżka barometryczna 740 do 745 mm znajdowała się w półn. Skandynawii; zwyżka 780 do 775 w zatoce Biskajskiej; zniżka drugorzędna w Krymie.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 9 g. rano 768 mm.

Prognoza na dobę następną od 12 g. w południe d. 17. bm. do 12 w południe d. 18. bm.:

Silny wiatr zachodni, średnia temperatura doby pozostanie —0.0° C, stan nieba zmienny, a powietrze bardzo wilgotne; śnieg z deszczem.

* **Jutro**, dnia 18. lutego: Such. Flaw. — św. Wokuły Prep.

— **Rozprawa tajna** przeciw Ludwikowi Żychlińskiemu toczyła się w Krakowie przez dwa dni, o zbrodnię częścią usiłowanego, częścią dokonanego zaburzenia publicznego. Treść rozprawy pozostaje tajemnicą a wyrok ogłoszony w sobotę późnym wieczorem, stwierdza w uzasadnieniu wysokości kary, że Żychliński starał się pobudzić Polaków tudzież innych Słowian do nienawiści i pogardy dla jednolitego związku państwowego, formy rządu i administracji państwa Austro-Węgier. Na tej podstawie trybunał skazał Ludwika Żychlińskiego na 3 lata więzienia i utratę szlachectwa.

– **Zaniedbany nagrobek**. Pomnik autora „Marji", Antoniego Malczewskiego, stojący na powązkowskim cmentarzu w Warszawie, znajduje się w stanie opuszczenia. Bez ogrodzenia, zasypany śniegiem, a sam kamień bardzo zniszczony, wskazuje, że nikt o niego nie dba.

— **Rozprawa** w sprawie zabójstwa artystki dramatycznej Marji Wisnowskiej, rozpocznie się przed sądem okręgowym warszawskim we czwartek dnia 19. b. m. Zawezwano do niej 67 świadków, a między innymi kilku artystów i artystek sceny warszawskiej. Biletów wstępu na rozprawę wydano 200. Zgłaszającym się paniom nie udzielono wstępu na rozprawę.

— **Usiłowane samobójstwo.** Pani W., żona browarnika z Bakończyc, który postrzelił się na polowaniu, — tak się zmartwiła tym wypadkiem, że onegdaj, jak donosi *Gazeta przemyska*, zażyła w samobójczym zamiarze znaczną dawkę morfiny. Rychła pomoc lekarska i natychmiastowe zastosowanie antidotów uratowało p. W. od niechybnej śmierci.

— **35 milionów dolarów.** Niesłychaną senzację wywołała w mieście Wilnie wiadomość o olbrzymim spadku, wynoszącym 35 miljonów dolarów, a testowanym przez krezusa amerykańskiego, niejakiego Hurwicza, dwom mieszkańcom Wilna, synowcom H. Dzieje miljonera zamorskiego, zmarłego niedawno, są istotnie nader ciekawe. Przed 60 laty Hurwicz opuścił miasteczko Dokszyce, w gub. mińskiej, udając się do Ameryki. Kilkadziesiąt rubli w które się zaopatrzył na drogę, nie wystarczyły mu na pokrycie kosztów długiej podróży i H. *volens-nolens* wylądować musiał na brzegi Anglii. Tutaj udało się Hurwiczowi zebrać nieco grosza i wstąpić na uniwersytet w Oksfordzie, który też po kilku latach chlubnie ukończył ze stopniem doktora medycyny. Nie mogąc rozwinąć praktyki w Anglii i pragnąc bądź co bądź zajrzeć do Nowego świata, H. w rok po skończeniu uniwersytetu wyjechał do Ameryki, do San-Francisko. Tutaj powiodło mu się znakomicie. W ciągu lat paru zdobył powszechne uznanie i — praktykę. Pieniądze sypały się do jego kieszeni jak z rogu obfitości. Po 50 niespełna latach pracy H. zmarł bezpotomnie, pozostawiając 35 milionów dolarów w spadku swym synowcom, w Wilnie zamieszkałym.

Szczęśliwi spadkobiercy udali się już do San-Francisko dla podniesienia spadku.

— **Głos czerwonoskórych**. O. Duranton, francuski misjonarz w Ameryce u dzikich, zwanych Czerwone skóry, przysłał niedawno papieżowi list naczelnika jednego z tych pierwotnych pokoleń, świeżo nawróconego na wiarę katolicką. Wódz ten za klina Ojca św., aby zmiłował się nad czerwonemi skórami i ochronił ich od niesłychanego okrucieństwa ucywilizowanych Amerykanów, którzy snać dla honoru pięknej naszej europejskiej oświaty, z ludzkiemi istotami obchodzą się jak z bydłem i wyciskają z nich wszelkim rodzajem gwałtów materjalne korzyści i zyski. List ten tak brzmi: „Wielki Ojcze biały! Powiedz naczelnikowi Amerykanów, aby nie niszczył naszych pól i nie mordował naszych kobiet. Ty bowiem możesz się stać pośrednikiem, jak nas zapewnia mały ojciec czarny Duranton. Jeżeli to uczynisz, otrzymasz od nas całopalenie: zabijemy dla ciebie bawołu i przyślemy ci skórę drapieżnego zwierza, którego na cześć twoją uśmiercę". Papież po odebraniu tego listu pospieszył napisać do prezydenta rzeczypospolitej amerykańskiej, stawiając się za czerwonemi skórami. Nie ma jednak odpowiedzi z Ameryki.

— **Kochina**, jak donoszą dzienniki berlińskie, została znacznie ulepszona przez profesora Liebreicha, zapomocą dodania do niej nowych substancyj.

— **Po amerykańsku.** *Gazeta Polska* wychodząca w Chicago w najświeższym numerze z dnia 29. stycznia, podaje następującą notatkę pod tytułem: „Wdowa i jaguar." W północno zachodniej części Arkansas, w połowie drogi pomiędzy Sweet House w Washington powiecie i Cross Roads w Benton, żyje 40 letnia wdowa Marta Leathers w odosobnionej chatce. Niedawno temu podczas zimnej nocy, obudził ją dziwny szelest pochodzący z dachu jej chaty. Wstała, wyszła i na swój przestrach spostrzegła wielkiego jaguara, który gryzł komin i ogonem bił o dach. Pani Leathers, która się szybko cofnęła do chaty, domyśliwała się, że jaguarowi zimno i dla tego rozniecila wielki ogień w kominie, gdyż myślała, że zwierzę się oddali, skoro się rozgrzeje. Lecz jaguarowi, zdaje się podobało się obok ciepłego komina, gdyż swą siedzibę opuścił tylko dwa razy w przeciągu czterech dni, i za każdym razem, aby spożyć jednego z tłustych prosiaków wdowy. Skoro zaś komin ostygł, był bardzo niespokojnym, tak, iż wdowa paliła wciąż, gdyż się obawiała, że potłucze dach chaty. Nareszcie jednakowoż sprzykrzyło się to wdowie, zwłaszcza, iż się żywność jej kończyła a zresztą też jej było żal prosiąt. Dla tego wzięła do ręki wielki świder i w okolicy dachu, w której spodziewała tylnej części bestji, wywierciła wielką dziurę. Korzystając z dogodnej chwili, schwyciła za ogon jaguara i zawiązała go w wielki węzeł, tak, że zwierzę ogona nie mogło wydostać z dziury. Jaguar był więc uwięzionym, a wdowa pobiegła do najbliższego sąsiada, mieszkającego o trzy mile od niej, który przybył i jaguara zastrzelił. Zwierzę ważyło 650 funtów." Opis faktu i styl wybitnie amerykański pozostawiamy bez zmiany.

— **Kolporterki.** Zakres pracy niewieściej rozszerza się coraz bardziej. Jedna z warszawskich księgarni nakładowych zastępuje od kilku dni dawnych kolporterów kilkunastu kolporterkami. Są to kobiety przeważnie młode. Jak na początek sprawiają się wcale dobrze. Jedna z nich przy tej sposobności zajmuje się zbieraniem ogłoszeń do różnych wydawnictw. Agentka-kolporterka oświadcza, iż przy nowem zajęciu czuje się zdrowszą, aniżeli poprzednio, gdy szyła bieliznę, a co ważniejsza, zarabia cztery razy więcej.

— **Krytyka amerykańska.** *New. York Herald* w wydaniu, przeznaczonem dla Europy, następujący sposób zdaje sprawę z występu Sary Bernhard w Madison Garden Theatre. Grano „Toskę". „Pomiędzy widzami, najbardziej wzruszonymi wielką sceną ze sztyletem w akcie czwartym, zauważyliśmy p. Karola A. Dana, który płakał rzewnemi łzami, jenerała Wiljama Cuthinga, który wywoływał wielką artystkę całą siłą swego potężnego głosu, wreszcie jenerała Wildera, którego kilkakrotnie widziano drżącym jak osika. Wreszcie wymienić należy kilka kobiet, które podarły afisze na drobne kawałki i do oklasków łączyły nerwowe łkanie hysteryczne". Bodaj to sumienność sprawozdawcza!...

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z teatru.** „Marzenie mojej żoneczki" taki jest tytuł danej wczoraj po raz pierwszy komedji jednoaktowej, spolszczonej(!) przez p. Zboińskiego. Rzecz to błaha, bez werwy i humoru, której tylko staranna a żywa gra p. Kwiecińskiej i p. Trapszy jednogodzinne życie zapewnić mogła. Usposobienie audytorjum poprawiło się dopiero z pojawieniem się „Grubych ryb" Bałuckiego. Obrazek ten ma u nas świetnych przedstawicieli w osobach: Fiszera, Zboińskiego, Kwiecińskiego, Dębickiego, pań Gostyńskiej i Kwiecińskiej. Ciaputkiewiczowi p. Feldmana brakło nieco ciepła; Helenka p. Czaplińskiej była interesującą. Całość wzorowa.

— Repertoar teatralny: Dziś we wtorek „Norma" opera w 3 aktach Belliniego, drugi występ pani Marji d' Osta, primadonny opery della Scala w Medjolanie. — We środę po raz trzeci „Syn Giboyera". — We czwartek wznowienie „Noc w Wenecji" operetka w 3 aktach Straussa. — W piątek „Przed ślubem" kom. Zalewskiego. — W sobotę „Gioconda" opera w 5 aktach Ponchiellego, trzeci występ p. d'Osta, primadonny opery medjolańskiej.

— Dyrektor polskiego teatru w Petersburgu p. Kościelecki odniósł się listownie do Modrzejewskiej z prośbą o występy w sali teatru Nemetti. Artystka stanowczej decyzji dotąd jeszcze nie powzięła.

— „Klub kawalerów" doczekał się dwudziestego drugiego przedstawienia w warszawskim teatrze „Rozmaitości".

— Z Florencji donoszą nam znów o świetnych sukcesach odniesionych przez b. primadonnę opery warszawskiej p. Wandę Lenczewską.

- Ostatni numer dwutygodnika humorystycznego *Smigus* przedstawia się bardzo dobrze. Ryciny rysunku Brunona Tepy przynoszą temu młodemu artyście prawdziwy zaszczyt.

— Nakładem „Wydawnictwa ludowego" wyszły już w br. następujące dziełka:

1. Styczeń: „Obrazki historyczne z „Potopu". Wydanie drugie. Cena 10 ct.
2. Luty: „Dwie powiastki". Cena 8 ct.
3. Marzec: „Hodowla trzody chlewnej". Cena 10 ct.

Adres: Lwów, „Wydawnictwo ludowe", ulica Czarnieckiego l. 1.

— Zeszyt II. *Przeglądu sądowego i administracyjnego*, wychodzącego we Lwowie pod redakcją prof. dr. Tilla zawiera:

1. O sposobie nabycia rzeczy nieruchomych, przez dr. Ernesta Tilla 2. O prawie rybołostwa, przez Tad. Bresiewicza (c. d.) 3 Zapiski literackie. 4. Praktyka cywilno-sądowa. 5 Praktyka karno-sądowa. — Zasady orzeczeń Trybunału kasacyjnego, przez dr. Wincentego Tarłowskiego. 6. Praktyka administracyjnego przez dr. Al Małaczyńskiego. 7. Kronika Z lwowskiego Towarzystwa prawniczego 8. Wiadomości urzędowe.

Do tego zeszytu dołączony jest tytuł i spis rzeczy do rocznika

— Prof. Henryk Struve zaproszony został przez p. F. A. Brokhausa do współpracownictwa w nowem wydaniu wielkiej Encyklopedji". Profesor Struve obejmuje dział filozofii i sztuki polskiej.

Dział ekonomiczny.

Izba handlowa i przemysłowa ukonstytuowała się na posiedzeniu wczorajszem, które odbyło się pod przewodnictwem p. Kiselki.

Jednomyślnie obrano prezesem p. Kiselkę, wiceprezesem obrano p. Jakóba Piepesa, prow. prezesem p. Maksa Epsteina, rewidentem kasy p. K. Schayera. Skład nowo wybranych komisji jest następujący:

Certyfikatowa: pp. Baczewski, Gołąb, Kulka, Michalski, Schayer, Fried. Bankowa: Baczewski, Gołąb, Gubrynowicz, Marchwicki, Michalski, Niemczynowski, Piepes, Schayer, Sokal, Stroh, Löwenherz. Kolejowa: Baczewski, Buber, Gubrynowicz, Jonasz, Kolischer, Niemczynowski, Piepes, Russmann, Świsterski, Szczepanowski, Epstein, Sokal, Wang, Kochanowski. Dla dostaw wojskowych: Ciuchciński, Horowitz, Gubrynowicz, Schayer, Walichiewicz, Fried, Mozer, Stroh, Niemczynowski. Notowanie kursów: Sokal, Stroh, Löwenherz, Epstein, Marchwicki, Jonasz. Dla cen materjałów budulcowych: Gołąb, Długoszewski. Statystyczna: Bodyński, Wang, Piepes, Kolischer, Szczepanowski.

Wniosek p. Jonasza zmierzający do tego, by Izba postarała się u zarządów kolejowych o zarządzenie, co należy celem usunięcia braku wozów dla transportów towarowych, odesłano do komisji kolejowej.

Odnośnie do artykułów o nadużyciach przy wyborach do Izby handlowej zabrał głos p. Niemczynowski i zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek stosował do komisji skrutacyjnej pismo z doniesieniem, że z kilku okręgów wyborczych nadejdą protesty, wskutek czego komisja skrutacyjna czynności zawiesiła. Komisarz rządowy, jako prezes komisji skrutacyjnej p. Pulikowski, wyjawił na posiedzeniu wczorajszem, że dnia 26. stycznia prezentowano komisji skrutacyjnej pismo z podpisem p. Niemczynowskiego z datą 28. stycznia o nadejść mających protestach. P. Pulikowski uznał za stosowne pismo to nie uwzględnić i złożyć ad acta, poczem przez 2 dni skrutynium dalej się odbywało, a przerwę czterodniową zarządzono w piątek i sobotę ze względu na żydów a w niedzielę i w poniedziałek ze względu na chrześcian należących po komisji. Po tem oświadczeniu komisarza, rządowego p. Niemczynowski zaprzeczał, jakoby podpis na tym akcie był jego. Podpis jest łudzący, ale zdaniem p. Niemczynowskiego przez kogoś podrobiony, w jakich celach, tego nie wiadomo.

Krajowy przemysł. Kilimki od p. Fedorowicza z Okna, jakie wystawione przed kilkunastu dniami w lwowskim ratuszu bardzo się podobały i obudziły wielkie zainteresowanie u osób życzliwych krajowemu przemysłowi, są na składzie we Lwowie w sklepie „Towarzystwa krajowego dla wyrobów tkackich" przy ulicy Akademickiej l. 2.

Dostawy dla armii. W dniach 10. i 11. lutego odwidzili przykrawalnię i magazyn oferentów dostaw artykułów skórnych dla armii, posłowie: Romanowicz, Michalski, dr. Karol Lewakowski, Niemczynowski i Szczepanowski.

Posłowie mieli sposobność przekonać się, iż roboty są w pełnym toku i że wygotowane obuwie w niczem nie różni się od fabrycznej roboty, przeciwnie pod względem trwałości przewyższa tę ostatnią.

Magazyn już zrobionego obuwia znajduje się w ratuszu, a w nim przeszło 2000 par od różnych oferentów ze Lwowa, Kulikowa, Mostów, Drohobycza, Stryja, Doliny, Rozdołu, Złoczowa, Janowa itd. i pomieścić może resztę 6000 par w tym miesiącu wygotować się mających.

W przykrawalni samych majstrów pracuje 23. Nie ulega wątpliwości, że na rok 1892 galicyjscy rękodzielnicy otrzymają większe dostawy — tegoroczne bowiem nie przyniosą im żadnych zysków.

Tow. zaliczkowe w Strzyżowie przeznaczyło znaczniejszą kwotę na cele publiczne, a to: na malowanie kościoła w Strzyżowie 100, na budowę nowej szkoły 200, na chorągiew szkolną 18 złr. 19 ct., na bibliotekę towarzystwa oświaty ludowej 30, na straż ogniową 30 złr.

Główna wygrana losów budowy katedry w Budapeszcie (Dombau-Lose) padła na serję 250, numer 25.

Wiedeń 16. lutego. Na wczorajszy targ przypędzono bydła rzeźnego 3385 sztuk opasowego, — z paszy i 568 sztuk chudego. Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 615 sztuk opasowych, — sztuk z paszy i 58 sztuk chudych, z Bukowiny 26 sztuk bydła opasowego. Razem 3953 sztuk. Ogółem przypędzono o 972 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji 90 sztuk mniej. Popyt był stały.

Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły przeciętnie o 1 zł. Nie sprzedano 82 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 zł. — ct. do 53 zł. — ct., za towar przedni po 54 zł. — ct. do 57 zł. — ct.; wyjątkowo po 59 zł. — ct. do — zł. — ct.

Bydło chude po 14 do 107 zł. za sztukę.

Losy miasta Stanisławowa. Przy wczorajszem ciągnieniu główna wygrana 10.000 zł. padła na nr. 5.242.

Ostatnie notowania produktów
z dnia 17. lutego 1891.

Lwów: Pszenica 7·— do 8·15, żyto 5·80 do 6.35 owies obroczny 6.— do 6·40, jęczmień 6·— do 6.75, rzepak —·— do —·—, groch 6·20 do 9·75, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 7.— do 7·85, żyto 5·75 do 6·20, jęczmień browarny 5·25 do 7·—, owies 5·90 do 6·20, groch 6·— do 9·—, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 6·70 do 7·35, żyto 5·60 do 5.85, jęczmień 4·85 do 6·50, owies 5·30 do 5·75, groch 6.— do 8·50, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·— lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 51·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—

Jarosław: Pszenica 7·10 do 8·30, żyto 6·— do 6·45 jęczmień 5·75 do 7.25, owies 6·— do 6·50, groch 6·30 do 9·75, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od —·— do —·— zł. za 56 kilo, loco Lwów nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. —·— do —·—.

Usposobienie spokojniejsze. Tylko owies i jęczmień w pięknym gatunku znajdują odbiorcę na wywóz.

Ostatnie wiadomości.

Piszą z Wiednia do *Czasu*: „Wiadomość, podana przez jeden z dzienników lwowskich, jakoby prezydent Izby rozwiązanej, dr. Franciszek Smolka, powołany został do Izby wyższej, jest zupełnie bezzasadną. Pomijając fakt, że p. Smolka dotąd nie objawił podobnej aspiracji, owszem ma zamiar kandydować jako poseł miasta Lwowa, a wybór jego ponowny prezydentem Izby nie ulega wątpliwości, to o powołaniu do Izby panów ani p. Smolki, ani kogokolwiek w chwili obecnej, nie może być mowy, albowiem tego rodzaju *Pairsschub* zwykle odbywa się dopiero tuż przed zwołaniem Rady państwa, żadną miarą przed dokonaniem nowych wyborów".

Sprawozdanie poselskie herszta młodoczechów, p. Gregra, na sejmiku relacyjnym w Lipowie, (Lieben), w jego sejmowym okręgu wyborczym, było jedną falą oskarżeń przeciw rządowi, Niemcom, staroczechom, tudzież przeciw Madiarom, jako pragnącym wytępić cały żywioł słowiański w Austro-Węgrzech. Zdaniem Gregra, dążeniem rządu i Niemców jest stanowcza germanizacja, a ku temu podali rękę młodoczesi, przyjmując wiedeńskie punktacje ugodowe, które są zniszczeniem poręczonego przez ustawy czeskiego prawa państwowego, zniszczeniem przesławnego państwa czeskiego. Dynastja wszelako będzie musiała odnowić czeskie prawa państwowe, jeżeli się zechce utrzymać na tronie, ponieważ wobec ogromnego ruchu narodowego, stworzonego przez Niemcy i zjednoczone Włochy, Niemcy austrjaccy ostatecznie spłyną się z Rzeszą niemiecką, Włosi austrjaccy z Włochami a Rumuni węgierscy z Rumunią. Jako jedyne podpory dynastji pozostają przeto korona św. Wacława i korona św. Szczepana, która zresztą tylko dzięki czeskim pieniądzom i krwi czeskiej dostała się Austrji.

Niestety, dodaje p. Gregr, Madiarzy wręcz jak mordercy i rozbójnicy postępują ze swymi ziomkami słowiańskimi; ubogie dzieci słowackie już od trzech lat odbierają rodzicom, aby je madiaryzować. To narodowe zabójstwo dzieci jest okropniejsze od niewoli afrykańskiej. Całkiem także sam los chcą Niemcy zgotować Słowianom austjackim, a z nimi rząd, drogą takzwanych punktacyj ugodowych. W nowej Radzie państwa będą te dążenia dalej prowadzone, dlatego wybierać należy takich tylko mężów, którzy przeciw temu wystąpią. Dlatego poleca kandydaturę prezesa klubu młodoczeskiego, prof. Tilszera. Niemcom, rządowi, staroczechom i Madiarom wołali zebrani „hańba!"

O programie Rudiniego powiada paryzki półurzędowy *Temps*, że po raz pierwszy od dawnego czasu napotyka się w ustępie, dotyczącym spraw zagranicznych, akcent mądrości, stałości i umiarkowania. Zastrzeżenia pewnych członków skrajnej lewicy włoskiej we właściwem stawią świetle prawdziwy charakter polityki Rudiniego. Nie jest to nagłe przerwanie ciągłości, ale są to nowi ludzie, którzy nowego ducha do danego położenia wnoszą. *Liberte* powiada, że program Rudiniego świadczy, iż Włochy pozostają wiernemi swoim zobowiązaniom dyplomatycznym — w muzyce chodzi przedewszystkiem o ton.

Telegramy „Gazety Narodowej"

Praga d. 17. lutego. Namiestnik Czech hr. Thun i czeski marszałek krajowy ks. Lobkowic udadzą się z Wiednia do Budapesztu.

Grac d. 17. lutego. Prawybory w okręgach Spital, Kindberg i Stanz wypadły w duchu klerykalnym.

Budapeszt d. 17. lutego. Obiega tu pogłoska, że stanowisko ministra Barosza jest u gabinetu i u stronnictwa rządowego głęboko zachwiane, i że niewątpliwie ustąpi. Baross miał podczas ostatniego pobytu swego we Wiedniu powiedzieć, że w razie dymisji przejdzie do opozycji.

Belgrad d. 17. lutego. Garaszanin wniósł w skupczynie interpelację, w której zapytuje, czy protokół, podpisany w r. 1890 przez rejencję i króla Milana, zgadza się z konstytucją, czy istnieją jeszcze inne podobne układy z królem Milanem, czy rząd uważa te układy jako prawnie obowiązujące rząd i kraj, i czy rząd zamierza użyć władzy państwowej do przeprowadzenia tych układów.

Belgrad d. 17. lutego. Skupczyna ciągle zajęta ogólną rozprawą budżetową. Opozycja uderza na każdą prawie pozycję budżetową. Przeciw wysokości wydatków występują także radykalni dysydenci, i pomimo wszelkich wysileń ministra skarbu, trudno będzie rządowi przesadzić teraźniejsze cyfry budżetowe.

Berlin d. 17. lutego. W poważnych kołach politycznych uważają za rzecz możliwą, iż poczynione będą przeciw ks. Bismarkowi kroki za jego waśnienia prasowe. Jak się zdaje, ambasador rosyjski hr. Szuwałow jeździł do Friedrichsruhe z polecenia cesarza Wilhelma, aby przestrzedz ks. Bismarka.

Kolonia d. 17. lutego. W obecności arcybiskupa odbyło się tutaj pierwsze walne zgromadzenie „Stowarzyszenia ludowego dla Niemiec katolickich". Przewodniczący, fabrykant Brands podał jako główne zadanie tego stowarzyszenia, zwalczać socjalną demokrację, co tylko pod sztandarem chrześcianizmu jest możliwe. Inni podnosili, że dążenia socjalnej demokracji niemożliwe są do przeprowadzenia, nędzy socjalnej zapobiedz można jedynie powolnemi reformami i powrotem społeczeństwa na grunt chrześcianizmu. Prof. Weiss (z Fryburga szwajcarskiego wykazywał, jak socjalizm podkopuje moralność i religię. W końcu skreślił arcybiskup obraz robotnika wierzącego a niewierzącego i wezwał do powrotu do wiary.

Hamburg d. 17. lutego. Przybył tutaj ks. Orleański z Kopenhagi, i ztąd uda się jutro do Rosji.

Rzym d. 17. lutego. *Fanfulla* oświadcza, że bezzasadnem jest doniesienie, jakoby na wiosnę miał się odbyć zjazd monarchów Austro-Węgier, Niemiec i Włoch, celem odnowienia trójprzymierza.

Paryż d. 17. lutego. Według *Siecla*, uda się Bartissot, założyciel portugalsko-francuskiego Towarzystwa mozambijskiego do Londynu wzgiędem wytoczenia procesu angielskiemu Towarzystwu południowo-afrykańskiemu o odszkodowanie w sumie 25 milionów franków, z powodu nadużyć i gwałtów, jakich się ajenci Towarzystwa angielskiego w posiadłościach Towarzystwa mozambijskiego w prowincji Manico dopuścili.

Archeolog francuski Lamartiniere został pod Magodorem w Marokku przez rozbójników napadnięty i zraniony, ale zdołał umknąć.

Bruksela d. 17. lutego. Obraduje tutaj wiec stronnictwa flamandzkiego, zwołany jako „sejm", na którym rozbierane jest niedokładne przeprowadzenie nowych ustaw o używaniu języka flamandzkiego, tudzież rozmaite żałoby, wywołane doprowadzonym do skrajności system zfrancuziania.

Bruksela d. 17. lutego. „Assocjacja liberalna" uchwaliła, wszelkiemi siłami opierać się odroczeniu rewizji konstytucji aż do przyszłorocznych wyborów. Żąda ona rozwiązania parlamentu w bieżącym roku, i w tym celu urządzi w poniedziałek wielkanocny w Brukseli nadzwyczajną manifestację, na którą cały kraj zaprosi. Od tego dnia odbywać się ma każdej niedzieli conajmniej sto zebrań, na których podnoszoną będzie pilna potrzeba rewizji konstytucji.

Rio-Janeiro d. 17. lutego. Wybór stałego prezydenta republiki brazylijskiej nastąpi zapewne w tym jeszcze tygodniu. Głównymi kandydatami są Fonseca (dotychczasowy prezydent prowizoryczny) i Moraes.

Wiedeń dnia 17. lutego godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe —·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 97·50. Akcje węgierskie Banku kredytowego 345·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 168·25. Akcje Unionbanku 249·—. Akcje kolei Karola Ludwika 211·75. Akcje kolei Północnej 278·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 133·12. Losy tureckie 36·80. Akcje kolei Państwowej 243·75. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 235·25. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 197.—. Losy komunalne wiedeńskie 148·—. Akcje Tow. tureckiego 149·—. Galic. oblig. indemn. 104·50. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 221·75. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 222·40. Akcje Bankvereinu 119·30. Rosyjski rubel papierowy 134·12.

4 2/10% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 105·40. 5% renta węg. pap. 101·05. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 17. lutego. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	210·50	213·50
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	232·50	235·50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	305·—	308·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	316·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·85	101·55
" " " 5% wyl. 10% pr.	108·85	109·55
" " " 4½% los w 50 lat	98·25	98·95
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·65	99·35
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
" " " " 4%	97·70	98·40
" " " " 4% los. w 41½ l.	95·50	96·20
" " " " 4½% los. w 52 l.	99·75	100·45
" " " " 4% los. w 56 lat.	95·10	95·80
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
" " " " (d. 5%) 2½%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	53·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·30	105·—
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·70	93·40
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·75	101·45
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·60	101·30
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 4½%	98·30	99·—
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22·—	24·—
Losy miasta Stanisławowa	28·50	30·50
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·35	5·47
Napoleondor	9·—	9·16
Półimperjał rosyjski	9·35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·35	1·45
Rubel rosyjski papierowy	1·33	1·35
100 marek niemieckich	55·90	56·50

Przyjechali do Lwowa
dnia 17. lutego.

Hotel Żorża. T. Kielanowski z Kozłowa. St. Jędrzejowicz z Jasionki. Z. Obertyński z Cielaża. R. Wojciechowski z Dąbrowy. Wł. dr. Kozłowski z Zabłociec. F. Roderawa z Łoziny. M. Süsser z Tropawy. W. Offenheim z Wiednia. W. Pfeifer z Witkowic.

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego. (Od 1. października 1890.)

	Pociąg posp.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30	3·15	
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01	2·38	
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·53		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyrowa, Ławocznego i Stryja		8·30		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Sokala i Bełzca (codzień)				5·41
Z Bełzca (co wtorek i piątek)				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·08
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·16		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stryja, Ławoczn., Stanisł., Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyrowa, i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Stróże		5·55		
Do Bełzca i Sokala (codz.)				8·03
" " (co piątek)				2·20
" " (co wtorku)				4·34

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ogłoszeń rozkładu jazdy na szlakach kolei państwowych w Galicji, nabyć można w każdej stacji po 6 ct. za sztukę.

7)

Przyjaciel komisarza

Romans

Jerzego Grison.

(Ciąg dalszy).

— Widzisz, że i ja cię nie zapomniałem, gdyż pierwszem mojem staraniem po powrocie do stolicy, było odszukać mego drogiego sąsiada. Z mojego dawnego mieszkania pewno już niewiele zostało.

— Mylisz się. Widząc, że nie powracasz, odźwierny za moją radą odnajął mieszkanie. Zaś twoje meble, bielizna, są starannie zapakowane i złożone na strychu. Wszystko jest nietknięte, tylko trochę zakurzone. Masz tylko zapłacić dwie zaległe raty. Na teraz nie możesz się wprowadzić do twego mieszkania, gdyż jest zajęte; ale jest drugie w ogrodzie.

— Doskonale. Biegnę do odźwiernego... tem bardziej, że jak widzę, spodziewasz się gości, więc nie chcę ci przeszkadzać.

— Tak sądzisz? — zawołał Manuel. — Wcale nie, musisz zostać z nami. Właśnie przed chwilą żałowałem, że cię nie będzie przy tem śniadaniu przyjacielskiem, a teraz chcesz uciekać? Każę dodać jedno nakrycie. Taponnat! zawołał.

Taponnat był to dawny strażnik bezpieczeństwa, od kilku lat emerytowany. Pan Manuel często go używał to do ogrodnictwa, to do posyłek. Jako wyborny kucharz, pomagał dzisiaj w przygotowaniu śniadania.

— Słucham, zawołał, ukazując we drzwiach wielką, brodatą twarz. Czego sobie pan życzy?

— Dodaj jedno nakrycie.

— Zaraz.

Dzwonek odezwał się znowu. Przybywali zaproszeni.

— Może przejdziemy do salonu, kochany przyjacielu, rzekł pan Manuel. Przedstawię cię tym panom. Zresztą, to twoi starzy znajomi.

Pan Filidor, a raczej pan Lasserre, pospieszył z chęcią, gdyż zdawało mu się, że Taponnat rzucił na niego szczególne spojrzenie.

Stary ajent szeptał:

— To dziwne, zkądś znam tego pana. Właściwie znam jego ruchy. Bo nazwiska wcale nie pamiętam. Ale z pewnością, gdzieś go widziałem.

Zaproszeni przybywali do salonu. Wkrótce wszyscy się zebrali. Pan Manuel umieścił panów Tugeras i Merville naprzeciw siebie. Dwaj przeciwnicy byli zresztą uprzedzeni, że to śniadanie miało na celu ich pojednanie. Z najlepszą chęcią podali sobie ręce.

Żadna chmura nie zaciemniała wesołości tej uczty. Lasserre przyklaskiwał swojemu pomysłowi, dzięki któremu zaznajomił się z pół tuzinem urzędników, którzy na słowo Manuela gotowi byli poświadczyć jego tożsamość i uczciwość, gdyby to przypadkiem było potrzebne.

Jadł z wybornym apetytem, bo już od kilku lat nie był na takiem śniadaniu.

— Przychodzi mi myśl! rzekł nagle gospodarz. Mój drogi Lasserre, musisz nam opowiedzieć swoje przygody.

— Z przyjemnością, ale boję się, czy to państwa nie znudzi.

— O, wcale nie, przeciwnie! zawołali goście.

— Wyobraźcie sobie panowie, że pan Lasserre był dawniej moim sąsiadem. Nagle przed dziesięciu laty, wyjeżdża na dwa tygodnie...

— Dziesięć lat! szepnął Taponnat, zmieniając talerze.

— Dwa tygodnie minęło, a Lasserre nie wraca.

Było to właśnie w pierwszych dniach grudnia.

— Mylisz się, drogi przyjacielu, ośmielił się przerwać Lasserre, którego te wspomnienia trochę niepokoiły. To było z końcem listopada.

— Wcale nie. Zresztą mogę oznaczyć datę dokładnie, gdyż było to w tym samym dniu, gdy zamordowano bankiera przy ulicy Châteaudun... Cóż ty robisz, Taponnat? Czyś stracił władzę w rękach?

Taponnat, który właśnie podawał kremy, zadziwiony opowiadaniem pana Manuela, wywrócił półmisek i cały krem wyleciał na obrus przed panem Merville.

— Bodajże cię! zawołał komisarz. Dajże zaraz serwetę, a to zabierz.

— Sprawa przy ulicy Châteaudun!... szeptał Taponnat, idąc po serwetę. Dałbym sobie uciąć rękę, że widziałem tego człowieka w nocy, gdy tę zbrodnię spełniono.

VI.

Niemiłe spotkanie.

Zrozumiemy pomięszanie Taponnata, gdy mu się zdawało, że rozpoznał w panu Lasserre człowieka, którego widział owej pamiętnej nocy, jeżeli sobie przypomniemy, że jego wspomnienie prześladowało go od dawna, jak wyrzut sumienia.

Łatwo zrozumieć, dlaczego.

Wiadomo, że służba bezpieczeństwa nigdy nie zna spoczynku. Jestto garść ludzi, która ma czuwać nad całym Paryżem.

Na kilka dni przed zajściem, przy ulicy Châteaudun, dwa napady nocne zdarzyły się równocześnie przy ulicy Wiktorji. Taponnat był tam posłany dla czuwania wraz z jednym ze swoich kolegów.

Nikogo nie było. Śnieg padał gęsty. Dwaj ajenci rozłączyli się i schronili się pod bramę.

Nagle, Taponnat, który się zdrzemnął, został zbudzony stukiem drzwi otwieranych, i jakiś człowiek przeszedł koło niego.

Ten człowiek, który niósł wielki pakunek pod pachą, włożył do kieszeni klucz od drzwi, zamknąwszy je za sobą.

Potem zdjął kapelusz i otarł czoło ręką.

Taponnat był ciekawy, kto mógł być ten człowiek, i czy nie ma potrzeby go śledzić. Nocą, każda postać krążąca z pakunkiem, wydaje się podejrzaną.

Ale z drugiej strony, rozkaz brzmiał: pilnować ulicy przed włóczęgami, którzy napadają przechodniów.

Taponnat zawahał się chwilę. Ta chwila wystarczyła, aby ów człowiek zniknął.

Było już zapóźno. Taponnat wrócił pod bramę, wmawiając w siebie, że nic nie widział...

— Tem gorzej, — rzekł — „trudno dwa ptaki odrazu chwytać".

Taponnat miał manię używania przysłów.

Ale nazajutrz, gdy się dowiedział o zbrodni przy ulicy Châteaudun, gorzko żałował swojej powolności.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 147 z)